



ARCHIWUM
LEGIONÓW

i N. K. N.

Nr 649

SPRAWIE

J. GRABIEC

NIEPODLEGŁOŚĆ CZY NOWY ROZBIÓR

Naród, co jeszcze nie prze-
stał być narodem, co jeszcze
chce być narodem, w jakim-
kolwiek stanie się znajduje,
tylko sam siebie ratować może.

Mochnecki

GENEWA W CZERWCU 1915 ROKU

NIEPODLEGŁOŚĆ
CZY NOWY ROZBIÓR



W NASZEJ SPRAWIE

J. GRABIEC

NIEPODLEGŁOŚĆ CZY NOWY ROZBIÓR

Naród, co jeszcze nie przestał być narodem, co jeszcze chce być narodem, w jakimkolwiek stanie się znajduje, tylko sam siebie ratować może.

Mochnicki

GENEWA, W CZERWCU 1915

ZAMIAST WSTĘPU

Spełniły się ojców i dziadów marzenia

„Na równinach, które Wisła przerzyna, oberwać się muszą chmury, zawieszone nad Europą“. Ta przepowiednia irredenty polskiej i zarazem jednego z najtrzeźwiejszych polityków naszych, Maurycyego Mochneckiego, wygłoszona przezeń po upadku Warszawy w r. 1831, była głębokiem przekonaniem ogółu bojowników o wolność Polski.

Wszyscy oni: i ci, co pozostali w kraju, a czuli głębiej i żywiej, niż inni i ci, których przemoc moskiewska zmusiła dla ukochanej ojczyzny na obczyźnie pracować, wszyscy, czy to na zasadzie głębokich i poważnych studyów, czy powodowani li tylko intuicyą duszy, wierzyli święcie w międzynarodowy charakter polskiej sprawy, w ścisły związek tej sprawy ze sprawą narodów Europy całej. Z wiarą tą żyła się emigracya. Wiarą tą, a czasem, niestety — tylko tą wiarą — żył myślący ogół kraju.

A życie szło. Fatalny splot interesów i stosunków między państwowych, który wytworzyły rozbiory Rzeczypospolitej, przedzielającej kulturę zachodu od ciemnej potęgi zakutego w tatarszczyznę, usystematyzowaną w całą machinę „Polizeistaatu“ — bizantyizmu moskiewskiego, był zbyt zawikłany w ciągu całego wieku. Polityce, tej sztuce tworzenia kompromisów, na długo udało się ten splot, dla Polski złowrogi, otoczyć misterną pajęczyną, która miała zniknąć przy pierwszym ogniu katastrofy dziejowej, niemniej — na razie ukrywała bardzo dobrze jątrzący charakter sprawy pol-

skiej i odwlekała owo przewidziane przez Mochnackiego oberwanie się chmur straszliwych nad Wisłą naszą, niosące likwidację sprawy polskiej.

Z rozpaczą i nadzieją patrzyli na to dziadowie i ojcowie nasi. Pieniądze arystokracji, geniusz wiešzczów, praca krwawa pokoleń, martyrologia setek i tysięcy szły bez żalu na usiłowania, aby naród w gotowości doczekał tej chwili... Napróżno. Płynęły lata, mijały pokolenia i powoli owa „zawierucha europejska“ snem-marzeniem się stała, co śnili dziadowie i ojce nasi...

W sposób nieoczekiwany absolutnie dla obecnego pokolenia, wychowanego już w całości w epoce i pod hasłami warunków, przez tę pajęczynę kompromisów stworzonych, nagle w jego oczach spełniły się owe ojców i dziadów naszych marzenia. „Zawierucha wojenna“ wybuchła i burza dziejowa o niesłychanej nigdy potędze rozszalała się nad naszą krainą. Nasze, tak dobrze nam znane nazwy: Działdowo, Kraśnik, Trawniki, Jaworów, Skierniewice, Łódź, Kutno, Łowicz, Radom, Grójec, Sandomierz, Piaseczno czy Rokitno, mienia się w oczach dziesiątkami tysięcy rannych i zabitych, czerwienią krwi tam przelanej... Wojna na naszej ziemi się toczy; trupy polskie gęsto padają, imię Polski brzmi na wszystkich ustach; od Tokio do Waszyngtonu, z Polski oczekują wieści z przyspieszonym biciem serca niemal wszystkie narody; tu mają miejsce wypadki, co świat cały mogą na nice wywrócić, tu walczą armie olbrzymie.

W Polsce... na polskiej ziemi!...

Gopło i Wawel, Lwów i Warszawa, Grunwald i Chocim, Żyżyn, Raszyn, Ostrołęka, Grochów, jednak dymem prochowym owiane. Pomniki chwały polskiej, ogniska odwiecznej kultury polskiej, zdumione na owo zmaganie się tytanów patrzą. Wzdłuż szarej Wisły, rzek polskich macierzy, idzie armii obcych szyk bojowy. Buriaty z Sybiru, Alzatzycy, Bawarowie, Węgrzy, Czesi, Chorwaci, Kałmucy, Sartowie, Bośniacy, Sasi, setki tysięcy mil przebyli, by walczyć ze sobą o coś, by mordować się wzajemnie;

wśród walczących przeciwników polski krzyk bólu z polskim krzykiem wściekłości zmieszany i Polak „z pod Moskale” pierś o pierś z Polakiem „z pod Austryaka”, czy „z pod Prusaka” toczy bój straszny — kainowy... I ówdzie tylko, gdzieś w ciżbie milio nowej tego mordującego się wzajemnie żołnierstwa pomknie maleńki szary szwadronik Beliny, czy Wąsowicza, to znów zrzadka w okopie polska zabrzmi komenda lub nad szeregami sztandar z Białym Orłem i Częstochowską załopoce na chwilę i zniknie w tłumie obcych sztandarów.

W Polsce... na własnej ziemi...

Hen, od Gopła po Halicz, od Zagłębia po Kowno, żyzne nasze ziemie odłogiem leżą, zdeptane, wyniszczone na szczał... Na usłanie przejścia w bloku drogi polskiej poszła ze stert rozebranych złota pszenica sandomierska; do cna zgniły wśród jesiennej szarugi stratowane i w ziemię wdeptane pyрки kujawskie i mazowiecka ozimina. Wsi polskich moc straszna spalona, straszliwy szlak wojny, wobec którego błahostką się wydają dawne szlaki tatarskie, przez całą Polskę wzdłuż i wszerz idzie. Wygnańcy z pod rodzinnej strzechy wypełniają miasta i miasteczka, zanim je wojny pożoga w zgłiszcza i rumowiska obróci...

Martwę stoją, niedawno rozgwarem pracy polskiej, stukotem młotów drżące: Łódź, Zagłębie, Borysław...

Ruiny i zgłiszcza na ziemi polskiej, głód w oczy ludowi polskiemu zagląda, a nędza upiorna, straszliwa nędza — panowanie swoje nad Polską całą roz-tacza...

Spełniają się sny ojców i dziadów naszych. — Oni to wszystko w snach swoich widzieli i marzyli o tem bez lęku. — To byli wolności żołnierze — o sprawę polską walczący. — Patrzyli oni na klęski, zgłiszcza i na nędzę, gdy Polsce państwo własne i wolność wróg wydierał, wiedzieli o tem dobrze i wierzyli święcie, że w boju tylko, wśród klęsk, krwi i pożogi, kosztem ofiar niesłychanych Polska swą wolność odzyskać i nowe państwo zbudować może.

I dziś też, gdy dosłownie spełniły się przepowiednie naszych mężów stanu, gdy spełniły się naszych ojców i dziadów marzenia, gdy nad Wisłą szaleje niesłychanej mocy straszliwa zawierucha dziejowa, na usta pytanie się ciśnie :

Jaka też Polska nowa z tego kraju-cmentarzyska, z tych bezmiarów klęsk i krwi przelanej powstanie?

I natychmiast, jak echo brzmi w duszy inne powiedzenie tegoż Mochnackiego, co tak trafnie chwilę dziejową przewidział :

„Naród, co jeszcze nie przestał być narodem, co jeszcze chce być narodem, w jakimkolwiek stanie się znajduje, tylko sam siebie uratować może“.



„WOJNA POLSKA“

po stuletniem przeciwko Polsce przymierzu

Z wielu niespodzianek, w jakie obfituje obecna wojna, wyróżnia się dziwacznością swego charakteru i dotychczasowym przebiegiem — kwestya polska w obecnej chwili. — Co ważniejsza, dziwaczność tej niespodzianki sięga pierwszych chwil wojny, którą wielu „Wojną polską“ nazywało.

„Wojna Polska“! Nazwa ta, tak często i głośno powtarzana w Europie całej, brzmi dość dziwacznie dla ucha dzisiejszych pokoleń, przyzwyczajonych do ignorowania Polaków przez wszystkich, od concierge'a paryskiego, wzruszającego ramionami na żądanie meldunku, jako Polaka, a nie „Austryaka“, „Rosyanina“ czy „Prusaka“, aż do prezydów międzynarodowych zjazdów naukowych, gdzie polscy uczeni zmuszeni są wywalczać przebojem prawo nazywania się Polakami.

Dziwnie Polska znikła w pojęciach narodów współczesnych, za ową pajęczyną, przez politykę wieku całego wytworzoną. Co gorsza, gdy polityka sprawę polską na porządek dzienny przywołała, wzywając Polaków do broni przed rozpoczęciem walk krwawych na terenie polskim, znów tę Polskę zaczęto traktować dziwacznie. Sprawę polską usilnie starano się sprowadzić na stopień kwestyi wewnętrznej każdego z poszczególnych państw rozbiorowych, ignorowano wręcz fakt istnienia dwudziestomilionowego narodu, traktując ten naród, jako jakichś Basków czy Ulsterczyków ; zapomniano zupełnie bogatą historyczną prze-

szłość i polityczne tradycje Polski, jej prawo do własnego państwa i prawo stanowienia o swoim losie.

I gdybyż tak niestety wyłącznie robili cudzoziemcy lub dyplomaci! Niestety, nasi oficjalni politycy, publicyści przygodni i niepowołani rzecznicy — poszli tymże samym torem. Międzynarodowy charakter kwestyi polskiej, uznawany za pewnik przez dawne pokolenia, co jeszcze patrzyły na konkretne państwo polskie, i uznawany przez dzisiejsze czynniki miarodajne, jak widać wyraźnie z odezw naczelnych komend armii walczących, w sierpniu r. z. wydanych, — dziwnie jest jakoś zapoznawany powszechnie u swoich i obcych.

A przecież Sprawa polska jest kwestyą międzynarodową, już choćby dla tego, że dwudziesto-kilko milionowy naród nie może być sprowadzony na stopień jakichś Ulsterczyków czy Basków. Jest ona międzynarodową i międzypaństwową — bo rozbiory Rzeczypospolitej wywołały doniosły w skutkach przewrót w stosunkach międzypaństwowych Europy środkowej. Stworzyły one jeden z najtrwalszych w dziejach sojuszków — przymierze mocarstw rozbiorowych, co przeobraziło mapę Europy środkowej, decydowało w sprawach europejskich w ciągu stu lat. Z obecną zaś wojną Sprawa polska jest silnie związana, już choćby dlatego, że prowadzona jest na terenie polskim, że trzeba coś będzie zrobić z terytoriami, które dziś przechodzą z rąk do rąk, i wreszcie, że toczą ją właśnie mocarstwa, spojone dotąd Sprawą polską, niby, według słów Fryderyka Wielkiego — komunią wspólną dla lutra, schyzmatyka i katolika, a które dziś i później muszą być sobie wrogami.

O ile chodzi o stosunki międzypaństwowe, to obecna wojna jest ostateczną bodaj likwidacją stosunków i ustroju, stworzonych przez Kongres wiedeński w r. 1815. Był to ostatni kongres, obradujący w sprawach Europy całej — następne (w Akwizgranie, Opawie, Weronie, Lublanie, i późniejsze — londyńskie konferencje i kongresy: paryski i berliński) rozstrząsały i decydowały wyłącznie sprawy, na czasie bę-

dące, lub też dotyczące się powikłań lokalnych — przeważnie bałkańskich. Dodajmy, że podstawą i ostoją regime'u, przez Kongres wiedeński stworzonego, było święte przymierze, na sojuszu austro-prusko-rosyjskim ufundowane.

Życie narodów zmieniło się zasadniczo w ciągu minionego stulecia. W Wiedniu — monarchowie dzielili europejskie kraje i narody bez względu na ich zdanie lub interesy, dziś w tej samej Europie niema państwa, któreby nie było rządzane „z woli ludu“. Włochy i Niemcy wówczas były to jedyne „geograficzne pojęcia“, dziś są to mocarstwa jednolite i decydującą odgrywające rolę na świecie. Sporo państw znikło na zawsze, sporo nowych powstało... Odgrzebała się z ruin Słowiańszczyzna południowa; Austria przeobraziła się najzupełniej, choć obecny jej monarcha przejął rządy bezpośrednio od Metternicha, co był *spiritus movens* Kongresu; cały wreszcie ustrój, uznany tam za mocno ugruntowany, zmienił się wielokrotnie, zmieniły się pojęcia, traktaty, przymierza...

Jedno zostało nietknięte: sojusz rosyjsko-prusko-austriacki, na krzywdzie polskiej oparty. Trwał on mocno całe stulecie, zwyciężając wszelkie przeszkody, aż wreszcie obecnie, wśród niesłychanej katastrofy europejskiej, rozleciał się w kawałki. Niezmienne od wieku przeszło sojusznicze - mocarstwa, jak gdyby za zrządzeniem Nemezis dziejowej, krwią obfitą najdzielniejszych swych synów zlały zgębioną przez siebie Polskę.

Miedzy sprawami, jakie Kongres wiedeński miał do rozstrzygnięcia, bezwątpienia jedną z najtrudniejszych była kwestya polska. Rozbiory, zdawało się, raz na zawsze wymazały imię polskie z szeregu państw i narodów. Traktat petersburski 1797 r. między Austrią, Prusami i Rosyą zawarty, zobowiązywał wszystkie te trzy mocarstwa do solidarnej i bezwzględnej walki z wszelkimi próbami restytucyi Polski. Rachuby te jednak już po latach 10 niespełna zawiodła żywotność Polaków. Powstania zbrojne w Polsce etnograficznej z pomocą Napoleona, stwarzają Księstwo Warszaw-

skie. Księstwo to, dzięki zbrodniczej wręcz niezaradności rządu, spekulującego na restytucję Królestwa Polskiego w granicach 1772 r. pod opieką Rosyi, zostało przed Kongresem bez wystrzału niemal zajęte przez Rosyę. W chwili obrad wiedeńskich całą duszą stało ono przy cesarzu Aleksandrze, obiecującym wskrzeszenie Królestwa Polskiego. Widmo jednak potężnej Polski, złączonej z Rosyą, groziło zagładą Austrii, zupełnem zaś zniweczeniem równowagi europejskiej było dla całej dyplomacyi europejskiej. Europie z powodu Polski groziły nowe zawikłania.

Zręczna polityka Metternicha i Aleksandra I. zdołała sprawę Polski załatwić pokojowo. Kongres zatwierdził rozbiory państwa, uznał jednak prawa narodu w granicach 1772 roku do własnego rozwoju kulturalnego i własnej reprezentacyi narodowej. Królestwo Polskie, obiecane przez Aleksandra I. Polakom, skurczyło się do $\frac{2}{3}$ części Polski etnograficznej — z zastrzeżeniem rozszerzenia od strony Litwy.

Kwestya polska, zdawało się, została załatwiona, i w pierwszych po Kongresie latach nie było jej wcale.

Królestwo Polskie, obdarzone liberalną konstytucją, pod energicznym rządem ludzi, co jak Drucki-Lubecki lub Stanisław Potocki, czy Staszic, umieli wykrzesać wszystkie siły z narodu do pracy kulturalnej, w krótkim czasie doszło do niesłychanego rozkwitu, wetując w zupełności straty, podczas wojen napoleońskich poniesione i promieniując na Litwę, Ruś i dwa inne zabory. Irredenta polska nie istniała na razie. „Polacy, starszy Rosyan pobratymiec, nie zdolni są być waszymi niewolnikami, ale są przygotowani stać się waszymi braćmi“ — szczerze mówił Moskałom ojciec demokracji polskiej i patriota nieposzlakowany, Staszyc. „Chcę was wszystkich połączyć: Litwę, Podole, Ukrainę“ — oświadczał publicznie Polakom Aleksander I. Faktycznie, dawne W. Ks. Litewskie, z wyjątkiem Połoczczyzny i Mohylewsczyzny, zaczęło być przygotowywane do połączenia z Królestwem Polskiem.

Ta właśnie nadzieja połączenia w jedno rozdartego narodu, tak samo wtedy, jak i dziś, otumaniała umysły Polaków entuzjazmem dla „Wskrzesiciela Polski”; podeptanie tych nadziei było pierwszą kością niezgody pomiędzy narodem i królem, gdy ten pod naciskiem nacyonalizmu rosyjskiego od swych zamiarów odstąpił.

Długie zresztą pożycie wspólne dwóch odwiecznych wrogów, mających całą moc spraw do załatwienia, było wręcz niemożliwe. Sam związek konstytucyjnego Królestwa z despotyczną Rosyą, W. ks. Konstanty i Nowosilcow na tle konstytucyi, reakcya świętego przymierza i jej konieczna przeciwwaga — spiski, stwarzały sytuację nad wyraz niebezpieczną. Powszechna nieomal zgoda z losem, panująca w Polsce po Kongresie wiedeńskim, przeszła w żywiołowe wręcz dążenie do odbudowania Polski w granicach 1772 roku.

Iskra wreszcie na prochy nagromadzone padła. Słabiuchny spisek podchorążych, niezdarny wybuch 29 listopada 1830 r., wywołały wojnę Królestwa Polskiego z Rosyą. W styczniu 1831 r. sejm zrywa unię z Rosyą. Po ośmiomiesięcznej walce armia polska zostaje wyparta za granicę, Królestwo Polskie zawojowane przez Rosyę.

Kwestya polska stanęła znów na porządku dziennym polityki europejskiej.

O jaką Polskę wówczas chodziło? O co walczyli Polacy i czego się obawiała dyplomacya europejska?

„Polska sprawa — pisze Maurycy Mochnacki 20-go sierpnia 1831 r. — jest to dzieło do odzyskania, jestto restauracya i akt narodowej pamięci, z długiego przebudzony letargu... Czemże powstajemy? czy tą Polską, której widzenie autorowie dziwołagów politycznych w snach swoich miewają? Czy ową starą Polską, która niegdyś w rzędzie europejskich mocarstw niepoślednie zajmowała miejsce?”

Wówczas pod tym względem nie było żadnej wątpliwości. Gdy zawiodła kombinacya polityczna państwowości polskiej, zjednoczonej z Rosyą, na po-

rządku dziennym stanęło wskrzeszenie państwa polskiego w granicach 1772 r. Innej zresztą Polski nie znano. Żyli jeszcze dawnej Polski obywatele; nią właśnie rozporządzał się Kongres wiedeński, przywrócenie jej, a nie czego innego — było celem ówczesnych irredentystów polskich! O takiej Polsce zresztą myśleli i mówili zarówno przedstawiciele dyplomacji ówczesnej, zwalczając takową, o takiej również, żądając jej odbudowania, mówiła liberalna i rewolucyjna Europa, od Mazziniego, Marxa czy Herzena, do Gagera, Kossutha lub Garibaldiego. Wszelkie od tego ideału odstępstwa, jak choćby emigracyjne powoływanie się na traktaty wiedeńskie ks. Adama Czartoryskiego, uznawano za zdradę. Próby częściowej restytucji dawnej Polski, lub stworzenia państwa polskiego w innej postaci, że wspomnimy tu poważnie pomyślany i wysunięty podczas wojny krymskiej plan stworzenia państwa polskiego w granicach Polski etnograficznej, popierany przez dyplomację angielską, oraz liberałów niemieckich z Bethmanem Hollwegiem na czele — traktowane były przez opinię publiczną w Polsce, jeżeli nie wrogo, to bardzo nieufnie.

I trzeba dodać, że ten ideał polityczny — restytucja Polski dawnej — był wówczas powszechnym u wszystkich żywiołów, „naród“ w tym czasie reprezentujących.

Kościół polski widział w najmniejszym uszczupleniu tego ideału klęskę katolicyzmu, szlachta jednak polską była i jednak doniosłą rolę odegrała w Wielkopolsce, Krakowskiem, na Litwie, czy Ukrainie, demokracja szlachecka wreszcie, jeżeli nawet głosiła: „wszystko dla ludu przez lud“, to w gruncie rzeczy, wzywała ten lud „dwudziestomilionowy Polski, Litwy i Rusi“ na ostatnią pańszczyznę dla dawnej Polski szlacheckiej.

Nadszedł wreszcie czas próby. W latach 1861—64 po raz ostatni Sprawa polska była rozstrzygana na polu bitwy i na stołach gabinetów dyplomatycznych. Wyczuwający zmiany Wielopolski — postawił kwestję autonomii Królestwa Polskiego, nie tykając Litwy

i Rusi. Wygrał na razie w Petersburgu — przegrał u swoich. „Jako Polacy, wtedy tylko rząd z zaufaniem popierać będziemy mogli... gdy Ustawą Zasadniczą przy wolnych instytucjach złączone będą wszystkie prowincje, Ojczyznę naszą składające. Dzielić miłości nie możemy: Ojczyznę naszą całą stawiamy w granicach, jakie jej Bóg zakreslił, a tradycje historyczne przekazały“ — pisała umiarkowana szlachta w „Mandacie“ Zamoyskiemu. Jednomyslnym z nią był co do Litwy i Rusi „Archanioł Rewolucyi“ — Mierosławski, prawdziwe czerwone widmo dla każdego szlachcica. Wreszcie, programowe orzeczenie Rządu Narodowego latem 1863 r. w odmęcie walki zbrojnej i rozpraw dyplomatycznych w kwestyi polskiej głosi: „Polska bez granic przy Dźwinie i Dnieprze, to jest bez granic jej cywilizacyjnej i historycznej roboty jest niemożliwą. Taka Polska byłaby bez posłannictwa, bez ideału historycznego, bez duszy naszej“... Kazano bić się w Mohilewsczyźnie, na Ukrainie w myśl hasła: krew przelana granice przyszłej zmartwychwstałej Polski oznaczy, w zupełnej pewności, że cała dawna Rzplita — Polska, Litwa i Ruś, w niezmienionej postaci z grobu niewoli zmartwychpowstaną.

Widmo zaś tej Rzplitej sen płoszyło z powiek mocarstw rozbiorczych, żywo, nie zawsze jednakowo zainteresowanych w utrzymaniu status quo, stworzonego przez rozbiory Rzplitej.

Najmniej stosunkowo w utrzymaniu tego status quo była zainteresowana Austria, to też i jej stały wrogi względem sprawy polskiej stosunek, wypływał raczej z legitymizmu względem swych, w sprawie polskiej sprzymierzeńców, niż z interesów państwowych Austrii. To też podkreślić trzeba, że, o ile Austria była przeciwniczką bezwzględnej restytucji Rzplitej, co, choć odwieczna Austrii sojuszniczka, nie mniej odwieczną była rywalką tejże, jako państwo, skupiające pod swym sztandarem mniejsze narodowości Europy środkowej, to znów, gdy na porządku dziennym stała kwestya polska w innej postaci, stworzenie np. Polski w granicach etnograficznych, Austria

robiła bardzo daleko idące ustępstwa. Zabór zresztą austriacki — polsko-ruskie królestwo Galicyi i Lodomeryi, którego sam tytuł zdradzał pewne ambicje ruskie, mógł być co najwyżej jednym z krajów dziedzicznych dynastyi, lecz nigdy ostoją restytucyi Rzplitej. Odwieczne zaś tradycje Habsburgów, wspólność wyznania i kultury, no i możliwa w wielu wypadkach rywalizacya Austrii z Prusami i Rosyą, nakazywały przeobrażonej Austrii raczej przyjazne, niż wrogie względem Polaków stanowisko. Ze tak nie było konsekwentnie, wina tu raczej rutyny, niż czego innego.

Żywiej już w Sprawie polskiej były zainteresowane Prusy. Wskrzeszenie Rzplitej z Gdańskiem byłoby dla Prus cofnięciem ich dziejów do czasów Wielkiego Elektora i zmarnowaniem wysiłków krwi pokoleń całych, oraz utratą blisko $\frac{1}{4}$ obszaru ówczesnego państwa; utworzenie zaś państwa polskiego w granicach etnograficznych, wzmoглоby polskość w Prusiech Wschodnich i Zachodnich, na Śląsku, stawiając na porządku dziennym kwestyę Poznania i Gdańska; toż samo groziło w razie nawet autonomii Królestwa Polskiego czy Galicyi. Stąd też ta konsekwencya antypolskiej polityki pruskiej, zrozumiała zupełnie w okresie 1815—66, zanim Prusy nie stworzyły Cesarstwa Niemiec Zjednoczonych, stąd opór Bismarka i konserwy pruskiej, gdy liberałowie z Bethmanem Hollwegiem chcieli zachować Austryę i Rosyę polskiem państwem w granicach etnograficznych (1854 r.). Stąd wreszcie bezwzględny sojusz z Rosyą w polityce polskiej, zarówno w intrydze panslawistycznej, w której mimowolnym narzędziem był Wielopolski, jak i w eksterminacyjnej orgii Milutinów i Bergów, Czerkaskich i Kotzebue.

Rosya musiała być i była w Sprawie polskiej najbezwzględniejszym wrogiem jakiegobądź jej załatwienia. Nietylko odbudowanie Rzplitej, której $\frac{4}{5}$ obszaru Rosya właśnie zagarnęła, lecz jakabądź Polska niepodległa była dla Rosyi klęską. Kwestya polska była dla Rosyi starym nieprzedawnionym sporem Słowian, była walką o hegemonię w Słowiańszczyźnie, walką, w której nie mogło być kompromisu. Była ona dalej

tysiącletnią zajadłą walką dwu wzajemnie wykluczających się kultur na olbrzymich obszarach Litwy i Rusi, gdzie Rosya właśnie „z korzeniem wrywała” kulturę polską, poczem, zniszczywszy te kraje należycie, wzięła się do Królestwa Polskiego, ostoi i ośrodka narodowości polskiej. Tu szło jednak trudniej. Jak widzieliśmy, już Kongres wiedeński zaznaczył wyraźnie prawnopañstwową odrębność kraju (*état*). Według woli mocarstw i państw Królestwo zostało połączone tylko unią z Rosyą, unią, o wiele luźniejszą, niż dzisiejsza austriacko-węgierska. Odrębność ta weszła do „Ustaw zasadniczych” Cesarstwa i konstytucyi, nadanej przez Aleksandra I. Królestwu. Nie było to jednak przeszkodą dla niszczycielskiego pochodu wiecznie głodnej hordy czynownictwa, rządzącego Rosyą. Ciągłe pogwałcenia konstytucyi Królestwa doprowadzają do wojny Królestwa z Rosyą, w której Królestwo Polskie traci armię i konstytucyę, poczem car Mikołaj I. zapewniając mocarstwa o niewzruszonej swej woli szanowania traktatów, nakazuje jednocześnie swemu namiestnikowi w Królestwie Paszkiewiczowi „uproczyć” nasze nowoje zawojowanie“.

Od roku 1831, w stosunku Królestwa do Rosyi zauważyć można charakterystyczne zjawisko. Formalna odrębność Królestwa Polskiego zaznaczona zostaje wszędzie, poczynawszy od carskiego tytułu; uwzględniają tę odrębność wszystkie projekty reformy ustroju państwowego przez rząd zainicjowane (Wałujewa 1863 roku, Ks. Urusowa 1866, W. Ks. Konstantego 1880 i wreszcie owa rzekoma „Konstytucya Loris Melikowa” z 1881 r.); równocześnie zaś w praktyce Królestwo oddane zostaje na pastwę czynownictwa i russyfikacyi. Polityka ta trwała aż do czasów ostatnich nieprzerwanie, z wyjątkiem półrocznego okresu w r. 1862, gdy Rosya sama, szarpana przez spiski, dokonywała olbrzymiej reformy socyalnej u siebie, a jednocześnie, stojąc wobec silnego ruchu narodowego w Polsce, zaniepokojona była początkami polonofilskiej polityki austriackiej i zdecydowała się szachować Gołuchowskiego Wielopolskim.

Tego rodzaju stosunek musiał wywołać stałą nieprzerwaną niemal wojnę polsko-rosyjską, której wyrazem było choćby stałe panowanie w Królestwie Polskiem, na Litwie i Rusi praw wyjątkowych, będących właściwie ukrytym 84-letnim stanem wojennym. W wojnie tej szanse były nierówne, tembardziej, że po stronie Rosyi stała dyplomacya państw europejskich, dla których Sprawa polska była absolutnie obojętną. Mocarstwa i państwa pomniejsze chętnie wierzyły zapewnieniom Rosyi w to, że Polska jest wulkanem rewolucyi ogólnoeuropejskiej, którą ona musi stłumić w zarodku, to znów w razie potrzeby, że Polska jest ze swego losu jaknajzupełniej zadowolona. Wierzano zaś Rosyi tem chętniej, że widziano obok niej stale nieomal Prusy i Austryę, że wreszcie Rosya, rozumiejąc doskonale istotę Sprawy polskiej, umiała w razie potrzeby, jak np. latem 1863 r. podczas interwencji państw w Sprawie polskiej, zdobyć się na energię i groźby.

Dodajmy, że Polska, sama przeobrażona w jedno wielkie więzienie, całe swe życie polityczne ześrodkowawszy na emigracyi, bezsilna i bezwładna, zarówno w 1848, jak w 1854 r., kiedy ważyły się losy Europy, nie miała wśród państw absolutnie żadnego, które byłoby zainteresowane choć cośkolwiek w ulżeniu jej losu. Sojusz zaś z głównym wrogiem Polski — Rosyą, był koniecznością dla Prus, a zwyczajem dla Austrii.

Prusy w zamian za jednomyślność z Rosyą w Sprawie polskiej, zyskały jej pomoc w procesie stwarzania zjednoczonych Niemiec. Jednomyślność ta była dla nich tem łatwiejszą, że po r. 1866, kiedy cały rozwój Prus zmienił zasadniczo kierunek, rzuciwszy się tytanicznym rzutem na Zachód, kwestya polska przestała być dla nich groźną, już choćby ze względu na stosunek sił obu narodowości w państwie, oraz ewolucyę politycznej myśli polskiej, o której powiemy później. Opanowanie zaś steru rządów przez bezpośrednio w walce gospodarczej i politycznej z żywiołem polskim zaangażowaną konserwę pruską, nie dało tej walce zaniknąć, doprowadzając ją do absurdu — re-

wolucyi socyalnej, jaką jest ustawa o wywłaszczeniu. Konserwa ta zawsze widziała w Rosyi, „ostoję ładu i porządku społecznego“, skąd przyjaźń z tem mocarstwem była jednym z dogmatów polityki pruskiej aż do ostatnich czasów.

Długi czas stała wiernie przy Rosyi i Austrya. Mocarstwo to, typ legitymistycznego arystokraty, tracącego jedne dobra za drugimi, lecz nie zmieniającego swych przekonań, szło za Rosyą i Prusami przeciw Polsce nawet z własną szkodą. W roku 1854 Austrya, mogąc otrzymać bez trudu i zachodu z rąk koalicyi antyrosyjskiej dzisiejszą Rumunię, zrzekła się tego, aby protestować przeciw poruszeniu przez Anglię kwestyi polskiej.

W roku 1863, mimo wszelkich danych, że polityka jej względem Polaków z lat uprzednich była szachowana przez Gorczakowa wspólnie z Bismarkiem, nie zdobyła się na energiczniejszą akcyę, która mogła by jej łatwo dać Królestwo Polskie, a być może uprzędzić Düppel i Sadowę. Lojalność ta odezwie się jeszcze nieraz po katastrofie 1866 r., gdy mocarstwo to przeobrazi się w Austro-Węgry i będzie zmuszone do pozyskiwania Polaków w Galicyi i Łodomeryi, oby też i dziś i później nie ozwała się z wielką dla Austryi szkodą!

A inne wielkie mocarstwa?

Anglia zawsze traktowała Polskę, jako pionka na swej szachownicy politycznej, pionka, który można w odpowiedniej chwili wysunąć, pozostawiając swemu losowi — a cesarz Francuzów Napoleon III. wciągnął co prawda Polskę do swych zamiarów, bo — „ośmielał się“ nawet mówić o niej z Aleksandrem II., lecz za pierwszy dogmat polityki swojej uważał sojusz Francyi z Rosyą.

NIEZAŁATWIONA SPRAWA

Święte Przymierze, o ile odrzucimy wiecznie dymiący wulkan bałkański, zapewniło Europie spokój między mocarstwami na lat czterdzieści bez mała. Pod egidą bezwzględnej supremacyi Austryi i Rosyi ściśle

zjednoczonych w swej polityce zewnętrznej z Prusami, załatwiane były wszystkie sprawy, wywołane przez burze Wielkiej Rewolucyi i wojen Napoleońskich: narodowe, socyalne, polityczne.

Ze spraw narodowych żywo w tem czterdziestoleciu pokoju niepokoiły rządy mocarstw sprawy: ludów bałkańskich, zjednoczenia Włoch i Niemiec, belgijska, polska i węgierska. Z tych kwestyi — bałkańska i belgijska zostały załatwione w znacznej części zgodnie z życzeniem zbuntowanych narodów, niemiecka i włoska zdławione — aż do następnego okresu, nie zaznaczając się zresztą żywiej, polska zaś w 1832 r. i węgierska 1848 zostały złamane z całą bezwzględnością przez Austryę i Rosyę z pośrednią pomocą Prus.

Ostateczna likwidacya świętego przymierza przez „wiosnę ludów“ i kampanię krymską, oraz przywrócenie cesarstwa we Francyi, czasowe poróżnienie Rosyi z Austryą i podłożenie, że użyjemy wyrażenia Krasińskiego — granitów polityki krwi i żelaza pod tęczę narodowościowych marzeń włoskich i niemieckich — stworzyły nowy okres przewrotów i twórczości politycznej. Ruchy narodowościowe włoski i niemiecki rozsadzają starą Austryę z czynną pomocą Francyi, Prus i Sardynii. W tymże okresie Polska, wznowiwszy jeszcze raz swoje restytucyjne dążności, nie znajduje poparcia, ani we własnych ośrodkach państwowych, jakimi były dla Włoch — Sardynia, a dla Niemiec — Prusy, ani w pozytywnej pomocy zbrojnej jakiegobądź mocarstwa, miała zaś przeciwko sobie zwartą potęgę Prus i Rosyi, oraz niewyraźną politykę austriacką. Ostatnia też walka pod hasłem restytucyi Polski historycznej — powstanie 1863 r. zakończyło się zupełną klęską, tak samo, jak zupełną klęskę poniosła w tymże samym okresie próba uregulowania kwestyi polskiej za pomocą kompromisu polsko-rosyjskiego, podjęta przez Wielopolskiego.

Jak dla ironii w trzy lata po klęsce polskiej, drogą kompromisu załatwiona została kwestya ostatniego już z poniżonych narodów historycznych w Europie:

następuje ugoda austriacko węgierska, równocześnie zaś przeobrażenie się Austrii dało możność kulturalnego rozwoju całej rzeszy narodów i ludów monarchii od Czechów począwszy, a na garstkach Słowaków lub Słoweńców kończąc.

Gdy rok 1871 zakończył okres wojen europejskich i rozpoczął nowe czterdziestolecie zbrojnego pokoju, wśród narodów cywilizowanych jedna jedyna Polska pozbawiona była praw samoistnego rozwoju i oddana na łaskę i niełaskę narodów, panujących w mocarstwach zaborczych. W takim stanie dotrwała ona do katastrofy dziejowej, likwidującej być może ostatecznie to złowrogie, ciężkie dla świata panowanie.

Dodajmy, że w tymże samym czasie w samej Polsce dokonywał się głęboki przewrót w pojęciach politycznych i stosunkach, który wpłynął powoli i na przeobrażenie się co do istoty samej kwestyi polskiej w chwili dzisiejszej. Fakt rozdarcia dzielnic polskich, i za czasów Rzplitej nie odznaczających się poczuciem jednolitości państwowej, między trzy różne organizmy państwowe zrobił swoje. Zabory pruski i austriacki, wciągnięte w koło polityki konstytucyjnej i codziennej państw swoich, bardzo szybko stworzyły poznańską i galicyjską politykę krajową, bardzo często promieniowo różną od dawnej ogólnopolskiej idei restytucyjnej. Szczególniej jaskrawo pod tym względem wyodrębnił się zabór pruski. Dzięki demokratyzacji życia publicznego w całych Prusach — odzyskaliliśmy tam, prawda, narodowo i kulturalnie Śląsk polski, Kaszubów i Mazurów, — natomiast politycznie — już w latach 50-tych z. w. straciliśmy nawet Wielkopolskę. Lata: 1831, 46 i 48, gdy wśród odgłosu pękających lodów pod naporem burz rewolucyi hasła niepodległościowe brzmiały nad Wartą i Notecią, były przeblyskami, czasami, jak choćby kosynierskie boje Wrześni, Miłosławia i Rogalina, wspaniałymi lecz bardzo krótko trwałymi w stosunku do zalegających przed nimi i po nich mroków. Zacięta walka kulturalna, proces stwarzania własnego mieszczaństwa, słowem praca organiczna, pochłaniały coraz bardziej społeczeństwo wiel-

kopolskie, wyodrębniając faktycznie pod względem politycznym Poznańskie od reszty ziem Rzeczypospolitej. Wśród długich list martyrologii konspiratorów polskich w Królestwie, Galicyi, na Litwie i Rusi, Poznańskie stoi osobno z jedną jedyną egzekucją patryoty w ciągu całego stulecia. Mimo wypełnienia kraju emigrantami, mimo jawnej nieomal, długoletniej pracy Tow. Demokratycznego — powstanie w 1846 r. gaśnie momentalnie, a żar filipik Niegolewskiego przeciw prowokatorskim machinacyom powstańczym, cała historia Koła Polskiego w Berlinie, dzieje poznańskiego ultramontanizmu i t. p., świadczą wymownie, jak dalekimi poznaniakom były idee powstania przeciw Prusom. Udział też Poznańskiego w ruchach 1863 roku był wręcz śmiesznie mały w stosunku do środków i nawet możliwości. Po 1864 zaś roku — Poznańskie coraz bardziej się stawało polską Belgią, krajem dwunarodowym, różnym pojęciami od reszty ziem polskich. Polityka eksterminacyjna w ostatnich latach, rosyjskie metody walki z polskością, oraz reklamy hakatyizmu, obudziły znów dawne echa w Poznańskim. Zachowanie się jednak Poznańskiego przed samą wojną wykazało, raczej taktyczny, niż zasadniczy, charakter tego zwrotu, przypominającego raczej separatyzm młodoczechów, niż iredentystyczne idee naszej polityki porozbiorowej.

Idee te zresztą uległy gruntownemu przeobrażeniu i w zaborze rosyjskim, gdzie jedynie miały charakter logicznej konsekwencji panujących stosunków politycznych.

Przebieg ruchu 1862—64 lat wykazał zupełne bankructwo ideałów restytucyjnych Polski w granicach 1772 r. Krew Sierakowskich, Mackiewiczów, Narbutów, Kołyszaków, Traugutów, cała martyrologia Litwy pod rządami Murawiewa-Wieszatiela, spożyły, prawda, Litwę z Polską silniej, niż nawet półtysiaca lat trwająca spójnia wiary i kultury, natomiast Ruś cała niemal: Ukraina, Wołyń, Podole, ujawniły żywiołową wręcz do polskiej myśli politycznej nienawiść.

Nie dość na tem. Klęska 1864 r., a następnie upa-

dek Napoleona III., niosącego sztandar polityki narodowej, zakończenie w 1871 r. okresu tworzenia się państw narodowych, uczyniły przełom zasadniczy w pojęciach polskiej szlachty, kleru i mieszczaństwa, przedstawicieli polityki restytucyjnej. Za przykładem Poznańskiego i Galicyi, prowadzących jawną politykę zgody z losem, hasło ugody, połączonej z kapitulacją, szerzy się i wśród „wyższych dziesięciu tysięcy“ Królestwa. „Musimy dbać o państwo, w którego granicach leżą nasze majątki“, stało się jedynie logicznym hasłem polityki szlachecko-mieszczańskiej, potem, gdy restytucja Polski w granicach 1772 r., obejmujących Litwę i Ruś, okazała się niemożliwą. Niemalże zresztą przyczyniły się do zmiany poglądów i programów przewroty w stosunkach wewnętrznych Królestwa.

W czasie względnie krótkim, przeobraziło się ono najzupełniej. Z czysto rolniczego, stało się przemysłowym. W ciągu czterdziestolecia 1857—97 liczba miast z ludnością ponad 10 tys. z 7 wzrosła na 36, ludność miejska powiększyła się o 222⁰/₀, podczas gdy wzrost ludności wsi wynosił 79⁰/₀, produkcja przemysłowa o wiele przewyższyła rolną, a wśród ziemiaństwa polskiego chłop otrzymał stanowczo co do posiadanej ziemi przewagę. Olbrzymi wzrost przemysłu powołał do życia kwestię robotniczą... Szlachta znalazła się w szeregach warstw posiadających Królestwa, warstw, którym w oczy zajrzało czerwone widmo kwestyi socyalnej. „Ochrona porządku i ładu społecznego“ jak wszędzie, tak i tutaj, połączyła te warstwy z rządem, bez względu na jego charakter.

Ciosy, spadające raz za razem na żywioły polskie, eksterminacyjna polityka rządu rosyjskiego, powoli czynią patryotyzm nasz zachowawczym, tembardziej, że przewrót gospodarczy wprowadził do społeczeństwa moc żywiołów obcych, z trudnością jedynie asymilujących się, a nadto masy chłopskie, przez długi czas po reformie Milutina idą ślepo na pasku rządowym. Życie zresztą ciągle zmusza do ciągłych kompromisów z istniejącym porządkiem, patryotyzm staje się coraz

bardziej kwestyą wyłącznie uczucia, irredenta przybiera charakter archiwalny. Restytucyjne programy wśród żywiołów, tworzących jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku „naród“, likwidowane są z niebywałą szybkością. Wielka polityka krakowska, zamierzająca za pomocą lojalizmu zbudować Piemont polski, nie przetrwała pierwszej próby zawikłań między państwowych. Późniejsze pogrobowce prądów restytucyjnych: „Liga Polska“ z 1886 r. lub P. P. S. w 1892 roku ledwie zetknąwszy się z szerszem życiem publicznym, zmieniają swój charakter w zupełności...

A jednak, pogrobowce te są jakby echem, jakim wśród garstki nieprzejeđnanych ze sfer szlachecko-mieszczańskich, ozwały się nowe zjawiska, znamionujące powstanie polskich dążeń niepodległościowych w różnej niż dawna postaci, w innej sferze i o różnej od dawnych zgoła treści. Proces demokratyzacji życia publicznego i kultury, jaki cechuje drugą połowę XIX wieku w dziejach Europy całej, dotknął, jak mówiliśmy, mimo wszelkie przeszkody i Polskę. Dotknąwszy ją, przeobraził pojęciowo i wyrwał z apatii niewolniczej polskie masy ludowe. Demokratyzacja życia narodowego i kultury narodowej z żelazną konsekwencyą stawiała na porządku dziennym sprawę wolności tego życia i konieczności zupełnie zdemokratyzowanych, a więc i narodowych instytucji państwowych.

Jeżeli w zaborach pruskim i austriackim, owa żywiołowa dążność mas ludowych do samodzielności życia narodowego, oraz do własnych instytucji państwowych, jako jedynych gwarancyi tej samodzielności, mogła i musiała wyrazić się w formie narodowej polityki polskiej w ramach państwowości niemieckiej, czy austriackiej, to w zaborze rosyjskim, który zawarł $\frac{4}{5}$ Polski całej, a przytem, ostatnią polską dzielnicę, co miała własną państwowość — Królestwo Polskie, wobec nieubłaganych represyi i widocznego kierunku eksterminacyjnego całej polityki rosyjskiej, takie odrodzenie życia narodowego musiało się stać punktem wyjścia dla nowej irredenty. Irredenta ta była

zupełnie inną od irredenty Czartoryskich czy Mochnackich, Tow. Demokratycznego, lub wreszcie Rządów Narodowych 1863 roku.

Nie była ona, jak dawne dążności niepodległościowe ideą restytucji, lecz stwierdzeniem konieczności życia narodowego. Chcemy państwa polskiego, nie dlatego, że naród nasz kiedyś miał takie państwo, lecz dlatego, że bez własnego państwa, bez rządów, szkół, wojska, urzędów i sądów narodowych, naród jest kaleką, naród nie może żyć. Nie powołujemy się na naszą przeszłość, bo ta minęła i nie wróci, natomiast występujemy w imię naszych potrzeb obecnych; o granicach i ustroju przyszłego państwa nie mówimy nic, bo te będą takimi, jakie wywalczyć zdoła moc narodowa i okoliczności. Wszelkie też autonomie, samorządy i t. d. nie mogły być uważane, jak ongi, za zdradę sztandaru, lecz jedynie za szczeble do osiągnięcia zupełnej niepodległości.

Nowa ta irredenta zjawiała się w Królestwie niezależnie od wszelkiej konspiracji i hasel politycznych, natychmiast, gdy polski chłop, czy robotnik, podniósłszy się nieco ponad poziom zupełnej ciemnoty i apatii, poczuł kleszcze rosyjskich porządków. Kwestya odrębności i niepodległości Królestwa Polskiego na porządku dziennym musiała stanąć natychmiast, gdy odsetek analfabetów w kraju spadł z 95% na 75% i każde nowe 1% in minus było dalszym etapem rozwoju irredenty polskiej. Królestwo Polskie, brutalnie i kosztem olbrzymich wysiłków na „Priwisłińskij Kraj“ zamienione, nie mogło mieć do wyboru nic nad zupełną ruinę narodową i kulturalną, lub też separatyzm i oderwanie się od Rosyi. Wyższe sfery, dla przyczyn wyżej wyłożonych, powoli asymilowały się politycznie, masy ludowe powoli, lecz stale, iść w kierunku irredenty muszą.

Słabem tej nowoczesnej irredenty ludowej echem są choćby konspiracye ostatniego piętnastolecia XIX wieku. Zaczynane pod najbardziej oderwanemi, często wybitnie antynarodowemi hasłami, przyjmowały one charakter wybitnie separatystyczny, gdy tylko bardziej

popularne wśród warstw ludowych się stały. Ten los spotkał socjalizm polski, przetransportowany z Rosyi i zażarcie zwalczający początkowo niedobitków ruchu irredentystycznego, ten sam los miał demokratyzm polski nowego typu, czy to w apolitycznych hasłach pracy organicznej, czy w rosyjskiem „narodniczestwie“ początek biorący. Rozwój prasy nielegalnej i kolportażu tejże wśród polskich chłopów i robotników, przybrał rozmiary, nigdy i nigdzie niespotykane. Dość powiedzieć, że przy całej okropności represyi i wobec prawdziwego wirtuozostwa „ochrony“ rosyjskiej, chłopski „Polak“, lub też legendarny nieomal „Robotnik“, należały do najbardziej czytanych polskich pism politycznych. Dość też przejrzyć listy ofiar zahaczonych w ten lub inny sposób przez „ochranę“ lub żandarmerję rosyjską w tym czasie. Nazwiska szlachty, burżuazji lub kleru są tam w znikomej mniejszości, tłum polskich chłopów i robotników nieprzerwanym pochodem ciągnął przez cytadelę, turmy i szlaki sybirskie.

Równocześnie więc z pewnego rodzaju asymilacją polityczną warstw wyższych narodu, zrozumiała zupełnie jako konieczność dziejowa, masy ludowe, warstwy pracujące narodu, siłą konieczności, w miarę podnoszenia się swego poziomu kulturalnego, wraz ze wzrostem potrzeb, zarówno gospodarczych jak duchowych, stają się zupełnie żywiołową ostoją irredenty polskiej.

Chłopi, wstępujący do najniewinniejszych w treści stowarzyszeń oświatowych, stają się szybko spiskowcami w imię niepodległości Polski, robotnicy, przez doktrynerów socjalistów wciągani do krańcowo kosmopolitycznych partii rewolucyjnych, niosą ewangelję irredenty w masy. Często bardzo międzynarodowcy, co odcierpieli katusze więzień i Sybiru, stawali w szereгах irredenty bezwzględnej. Z licznych przykładów wybiorę jeden: robotnik Mieczysław Mańkowski, po przebyciu 16 lat katorgi za udział w międzynarodowym „Proletaryacie“, w roku 1907 staje przed sądem wojennym, jako jeden z wodzów krańcowo powstańczej Frakcyi rewolucyjnej P. P. S.

Pierwsza też zawierucha, ogólnie rosyjska rewolucja 1905—7 lat ujawnia z niesłychaną siłą irredentę polskich mas ludowych. Olbrzymi, żywiołowy strejk, wywołany strasznym przesileniem przemysławem i nędzą mas robotniczych Królestwa, momentalnie na czoło żądań proletaryatu polskiego wysuwa żądanie spolszczenia instytucji publicznych i państwowych, oraz konstytuandy w Warszawie. Wśród niespodziewanego, niesłychanego zwycięstwa ruchu ogólnie rosyjskiego, w samym apogeum wszechświatowej sławy rosyjskiej myśli rewolucyjnej, pierwszym odruchem masowym na wieść o konstytucji 30 października 1905 r. jest żywiołowy wybuch patryotyzmu polskiego o charakterze irredentystycznym. Już 5 listopada t. r. tłumy kilkutysięczne pod sztandarami z Białym Orłem manifestowały w Warszawie, w manifestacjach po całym Królestwie, do chwili ogłoszenia stanu wojennego (11/XI) biorą udział miliony ludu... Idą do walki o polską gminę, polską szkołę, żywiołowe stwarzanie instytucji polskich. Wyodrębnienie Królestwa Polskiego, czy to w formie federacji z konstytuandą warszawską, jak żądali socjaliści i ludowcy, czy szerokiej autonomii, żądanej przez realistów lub reakcyjnych endeków, stało się ogólnym hasłem realnej polityki polskiej.

* *

Losy zrzędziły, że to żywiołowe ujawnienie nowej postaci sprawy polskiej, związane było z przełomowym faktem dziejów powszechnych: klęską Rosji w wojnie z Japonią.

W ciągu 43-letniego okresu, przedzielającego obecną wojnę od roku 1871, pokój panował w Europie, poza Bałkanami, gdzie nie zdołano zapewnić ciszy i rozwiązać zagadnień, związanych z całą mozaiką ludów i narodów miejscowych. Zorganizowane w potężne od stóp do głów uzbrojone mocarstwa, narody europejskie z niesłychanym w dziejach rozmachem, rozpoczęły podbój i podział całej kuli ziemskiej. Zdobyto przeszło 23 mil. klm. kw. z 333 milionami lu-

dności, w różnych częściach świata. Rolnictwo, przemysł, handel, nauka, technika rosły w oczach niepowstrzymanie. Działalność społeczna, gospodarcza i kulturalna narodów, przybrała tak olbrzymie rozmiary, że organizacyjne ramy państwa okazały się zbyt szczupłe. Raz po raz też powstawały związki i unie: celne, pocztowe, monetarne... Wytężona kolonizacja na zewnątrz i hodowanie nacyonalizmu, tego zbiorowego wyrazu tężyzny i pychy narodowej, na wewnątrz, zdawało się na długo wystarczy...

Nad Europą ciążyła jednak klątwa szeregu spraw niezałatwionych, mnóstwo niekonsekwencji, które podyktowała chciwość doraźnego łupu, lub uparte trwanie w starych poglądach. Wśród tego niesłychanego rozkwitu kultury technicznej i duchowej, raz po raz czarne chmury zawikłań międzynarodowych okrywały niebo. Doszło do krzyczącej anomalii; ten rozkwit ducha i pomyślności narodów musiał być ochraniający przez ciągle pogotowie wojenne. Za zbrojnym pokojem poszły najdziwaczniejsze co do składu przymierza. Od wieków całych nienawidzące Austrii Włochy zawierają z nią przymierze, w takież same przymierze łączą się kolebki wolności i radykalizmu Francya i Anglia z ośrodkiem despotyzmu i reakcyi europejskiej, Rosyą. Surogaty urzędzeń pokoju wiecznego, konferencye w Haadze, kończą się kompletnym nieomal fiaskiem. Wreszcie, tak samo, jak w sprawach kultury, tak w sprawach wojny państwo okazuje się niewystarczające. Stają naprzeciw siebie w Europie olbrzymie grupy państw, rozporządzające milionowemi armiami.

Zaczęło mocarstwom wreszcie być przyciasno na świecie, nawet już i przy podziale całej kuli ziemskiej. Już dość dawno, bo od czasu, gdy przed trzydziestu prawie laty Zjednoczone Niemcy poszły drogą utworzenia mocarstwa wszechświatowego, zaznacza się rywalizacja pomiędzy tem mocarstwem, a władczynią mórz i oceanów — Anglią. Rywalizacja ta, nieznamna z początku, stopniowo przybrała takie rozmiary, że stała się ośrodkiem stosunków międzypaństwowych

i polityki wszechświatowej. Wreszcie, gdy Niemcy, osiągnąwszy decydujący wpływ w Turcyi, owdładnęły ekonomicznie Azyą Mniejszą i zamierzoną linią kolei Bagdadzkiej miały ugodzić w Indye i Suez, starcie stało się nieuniknione. Anglia poczęła szukać sprzymierzeńców; jednym z nich stała się Rosya, pobita właśnie przez Japończyków.

Odparcie ekspansyi rosyjskiej na Daleki Wschód zmusiło Rosyę „wrócić do Europy“ i tu szukać terenów dla nowych podbojów, tej istoty i dźwigni swego rozwoju. Lecz tereny te mogły być zdobyte jedynie od sąsiadów zachodnich, czy w Skandynawii, gdzie można było znaleźć konieczne dla Rosyi wolne wyjście na ocean, lub na Bałkanie, wchodzącym w sferę interesów zachodnich Rosyi sąsiadów.

Słowem: Szwecya, Rumunia, Turcya, Austrya i Niemcy znalazły się wobec wiecznie głodnego mocarstwa-potwora w tem samym położeniu, co Rzeczpospolita w początkach XVIII w. Rozległych dzierżaw Rzeczypospolitej, co przez wieki kultury Zachodu broniła, starczyło Moskwie zaledwie na dwa stulecia.

Nie przetrawiwszy jeszcze Litwy i Rusi, nie mówiąc już o Polsce, zniszczywszy tylko te kwitnące dawniej kraje w straszliwy sposób, Rosya szykowała dalsze zabory.

Niemcy i Austrya uprzedziły napad; na dzielące te państwa od Rosyi ziemie polskie, spadły armie milionowe.

Zaczęła się wojna polska.

TRAGEDYA Z POMYŁEK

Dlaczego jednak ta irredenta, co wzrastała w ciągu ostatnich dziewięcioleci, co tak potężnie, jak widzieliśmy, ujawniła się podczas Rewolucyi rosyjskiej przed dziesięciu laty, zamarła i nie dała znaku życia wśród obecnej nawałnicy dziejowej, gdy Europa cała drży w posadach, gdy nowe tworzą się światy i pojęcia i gdy przedewszystkiem ogień wojny polskie krainy objął?

Czemu Królestwo, z którego zaledwie $\frac{1}{10}$ obszaru dotąd wolna od pożogi wojennej była, przeciw Moskwie nie rusza?

Pytania takie cisną się na usta każdemu zdumionemu niezwykłym i zupełnie nieoczekiwanym obrotem spraw w Królestwie Polskiem.

Zarówno bowiem Moskałe, którzy przed wojną w popłochu panicznym uciekali z miejscowości, opuszczonych przez armię, jak emigranci nasi, oraz publicyści i niektórzy nawet politycy zagraniczni, oczekiwali wybuchu powstania zbrojnego przeciw Rosyi natychmiast po wkroczeniu wojsk niemieckich i austro-węgierskich w granice Królestwa. — Gdy zaś nadzieje te zawiodły, wielu ogarnęło zdumienie, a nawet rozgoryczenie. Jak przedtem nazbyt pohopnie zapewniano o konieczności wybuchu zbrojnego, tak następnie, w wielu razach bez żadnego wahania głoszono i reklamowano powszechne w Królestwie panowanie moskalofilstwa.

A przecież dość zastanowić się nad okresem, jakim było dla Królestwa siedmioletnie 1907—14, dość przypomnieć pierwsze zdarzenia obecnej wojny, ażeby całe zachowanie się Królestwa było najzupełniej zrozumiałem.

Siedmioletnie to było przedewszystkiem dla Królestwa Polskiego okresem wytężonej twórczości na polu stosunków społecznych i gospodarczych, dokonywanej wśród szalejącej reakcyi politycznej i społecznej. — Dla Królestwa rewolucya 1905—7 roku była przedewszystkiem straszną katastrofą ekonomiczną. Po długotrwałym kryzysie przemysłowym wybuchła nagle olbrzymia walka pracy z kapitalizmem, jakiej nie znają chyba dzieje i wobec której błędną słynne lokauty i strejki-monstre Ameryki Północnej. Szkody ta walka wyrządziła krajowi olbrzymie — dość przytoczyć fakt absolutnego spadku liczby ludności w kraju. Wytężona też praca nad powetowaniem szkód, które wyrządziło społeczeństwu i narodowemu życiu całe 75-cio lecie rządów rosyjskich, musiało pochłoniąć większą część sił społecznych

z uszczerbkiem dla polityki. Ta okoliczność ujemnie wpłynęłaby na sprawność polityczną ogółu nawet w zwykłym czasie, a cóż dopiero podczas strasznej reakcyi Stołypinowsko-Skałłonowskiej, kiedy n. p. w roku „uspokojenia“ (1908) cyfra straconych z wyroków sądów wojennych wyniosła 1.340 osób. Polityka też w Królestwie, zwłaszcza po klęsce hasła autonomicznych w Dumie i przy absolutnej niemożliwości zorganizowania jawnie działających grup politycznych i stronnictw w Królestwie, poszła po linii najmniejszego oporu, w kierunku codziennego „użerania się“ z władzami o doraźne zdobycze lub nawet obronę świeżo zdobytych placówek, z zupełnem niemal pominięciem kwestyi zasadniczych.

Oslabieniu życia politycznego, w szczególności zaś ruchu niepodległościowego w Królestwie Polskiem, sprzyjały też i wewnętrzne tarcia, jakie przechodziło społeczeństwo Królestwa. Podstawą tych tarć, a nawet i walk, była reakcyja społeczna, mająca swe źródło w fatalnym splocie wypadków podczas rewolucyi i ujawnieniu się w całej jej ohydzie okropnej rany naszego organizmu społecznego — kwestyi socyalnej. W okropnych warunkach życia naszego kwestya ta urosła do niemożliwych gdzieindziej, potwornych rozmiarów i kształtów. Nieunikniona w takich warunkach żywiołowość i anarchia ruchów robotniczych, oraz destrukcyjne wpływy żydowsko-litwackie i rosyjskie ułatwiły reakcyi polskiej przeciągnięcie na swoją stronę znacznej części demokratycznej irredenty polskiej pod hasłem obrony ducha narodowego przed rusyfikacją, oraz ładu społecznego przed anarchią. To spowodowało wypełnienie pierwszych lat wyteżonej pracy społecznej — walką zajadłą różnych odłamów demokratycznej irredenty pomiędzy sobą. Gdy zaś nareszcie oplątanej przez moskalofilską reakcyę umiarkowanej irredencie otwarły się oczy, na odrobienie zmarnowanych lat kilku czasu już nie było, tembardziej, irredentystyczne grupy polityczne były przeważnie rozbite przez władze rosyjskie i zdezyorientowane do ostateczności.

Irredenta też polska w znacznej części musiała przenieść się na emigrację, gdzie mimo trudności udało się jej wytworzyć bogatą literaturę i publicystykę niepodległościową, zapoczątkować ruch wojсковy, oraz ożywić dążności antyrosyjskie i gotowość bojową w zagrożonej inwazyą rosyjską Galicyi. Łamiąc wrogą sobie irredentę demokratyczną reakcja polska z konieczności szła ręką w rękę z rządem rosyjskim, bardzo umiejętnie wyzyskującym niewyrobienie polityczne różnych wielkości małomiasteczkowych i miernot konspiracyjnych, ogłupionych nagłą zmianą warunków, co je na męzów stanu wyniosła. Z drugiej zaś strony kompletną dezorientację wśród ogółu sprowadza kilkuletni sojusz z tą reakcją umiarkowanych żywiołów irredentystycznych, nie będących w stanie zorientować się wśród zmienionych okoliczności. Następują waryackie próby quasi-konkretniej polityki Dmowskiego, podpisującego w imieniu narodu z całą lekkomyślnością nawróconego konspiratora weksle „bez zastrzeżeń“, które nareszcie pozwalają zorientować się żywiołom umiarkowanym, lecz wprowadzają po raz pierwszy od lat 50 otwarte moskalofilstwo do polityki polskiej. Dmowski przypłaca to moskalofilstwo mandatem poselskim, endecya od upadku ratuje się poruszaniem bolączki Królestwa — kwestyi żydowskiej. Poruszone przez endeków drobnomieszczaństwo, rozpaczliwie walczące z konkurencją żydowską, marzy o zwyciężeniu go z pomocą ograniczeń prawnych — to nowy, nieznany dotąd objaw moskalofilstwa przed wojną.

Na drobnomieszczaństwie oparta endecya tworzy ostoję reakcyi, oscyluje ku niej, kokietując z rządem, jako obroną ładu i porządku — zachowawcza szlachta i burżuazya, no i oczywiście łącznie z nimi idzie zagrożony nieco w wyłączności swych wpływów przez rozwój tego samego demokratyzmu, co stał się ostoją irredenty, wyjątkowo w Królestwie ciemny i mało kulturalny kler katolicki. Oto cały obóz moskalofilski.

Rzecz zrozumiała, że moskalofilstwo jego mogło być przejściowe. Pozór siły moskalofilstwu przed wojną dawała wrzaskliwa reklama endeków, oraz oczywiście cenzura rosyjska, nie dopuszczająca polemiki. Co więcej, trzeba dodać, że przeciwnicy moskalofilstwa mieli utrudnioną robotę nie tylko w Królestwie, lecz i w Galicyi samej, gdzie władze z jakimś rutynicznym zaślepieniem wręcz protegowały żywą agitację różnych Cieńskich czy Skarbków, działalność emigracyi z Królestwa jednocześnie szykanując.

Żywioły niepodległościowe w Królestwie, mimo wszelkie pozory i hałaśliwą reklamę ugody i endecyi, nie były bynajmniej ani słabe, ani wahające się. Słabem odbiciem tylko szerokiego ruchu były konspiracyjne organizacje, połączone wraz z galicyjskimi stronnictwami demokratycznymi w Komisji Tymczasowej. Błędem zaś tych żywiołów, błędem poważnym, było niedojrzenie bliskości zawieruchy wojennej i dopuszczenie do zmonopolizowania organizacji czynu przez koła konspiracyjne, które znów, strzegąc zażdrośnie tego monopolu, zaniedbały bezpośrednią robotę w Królestwie, co się dotkliwie zemściło w ostatnich chwilach przed wybuchem wojny.

Władze rosyjskie jednak, nie znając sił organizacji konspiracyjnych, wiedziały dobrze o szerzącej się w Królestwie irredencie i rachowały się z możliwością niebezpieczeństwa dla siebie. Tym tylko można wytłumaczyć pierwotny plan wojenny wycofania się za Wisłę pod osłonę szeregu twierdz, tu się kryje również tajemnica popłochu, jaki ogarnął władze przed wojną.

Dlaczego jednak nie skorzystano z tego popłochu w Królestwie? Cemu nie ujawnił się ruch przeciw uciekającym władzom? Cemu nie przeszkodzono mobilizacyi?

Na te pytania odpowiedzieć można również pytaniami: czemu neutralną pozostała Szwecya, zagrożona bezpośrednio przez inwazyę rosyjską, a zorganizowana państwowo? Cemu Rumunia, której grozi wciąż zmiążdżenie przez Rosyę przy jej parciu na Bałkany

i wschodnią Galicyę? Czemu nie przeszkodziła mobilizacyi Królestwa Austrya, do czegooby wystarczało rzucenie na Chełmszczyznę Legionu Polskiego, oraz dywizyi jazdy?

Pozbawione własnych rządów Królestwo Polskie absolutnie nie mogło być bardziej przewidujące i oryentujące się mniej czy więcej, niż państwa, prowadzące własną politykę i rozporządzające własnymi armiami. Specyalnie zaś Polakom przeszłość nakazywała ostrożność i ogół odczuwał to instynktownie. Patrzano wrogo na Rosyę, lecz sprzymierzeńca w walce z nią nie widziano.

Niespodziewane wypowiedzenie wojny Rosyi przez Niemcy, gdy zatarg był rosyjsko-austriacki, znów pogmatwało sytuację. Nastrój jednak nie zmienił się, pomimo kilkoletniej hałaśliwej walki przeciw polskości w Prusach. Nad wszystkimi uczuciami panowało odczucie ulgi po ucieczce Rosyan. Wszędzie, gdzie się to udało, tworzone Komitety obywatelskie o charakterze rządów polskich. W tych tylko miejscowościach, gdzie władze zagarnęli endecy (n. p. w Zagłębiu) ujawniły się tendencje moskalofilskie. Wkraczające do Kalisza, Częstochowy, Będzina wojska pruskie witano życzliwie. Dalszy bieg wypadków miał decydować o zachowaniu się ogółu i nastroju w całej Polsce.

Wypadki nadeszły. W Kaliszu rozwiązano milicję obywatelską polską, przywracając policję rosyjską; z powodu fatalnego nieporozumienia zniszczono następnie to miasto, na które w owej chwili zwrócona była uwaga całej Polski. Strzały w Częstochowie, język rosyjski w odezwach dowódców niemieckich do Polaków — były to momenty, które zarówno Moskale, jak moskalofile, potrafili wybornie wyzyskać. Pod bezpośrednim wrażeniem wypadków kaliskich odbyła się mobilizacya większości kraju. Umiejętnie zagrano na obudzonym instynkcie samozachowawczym, na znieważonej w straszny sposób dumie narodowej. Krocie chłopca i robotnika polskiego szły bronić kraju przed losem Kalisza, choćby w jednym szeregu z Mo-

skalem. Pierwszy moment wojny zawążył ciężko na stworzeniu nastroju ogółu, a moment to był decydujący.

Wśród tego, bezwzględnie dla Prus wrogiego nastroju, nadchodzi wieść o wojnie z Austryą. Szczupły hufiec Piłsudskiego wkracza do Królestwa. Jednocześnie znów donośnem echem rozbrzmiewa rozkaz dzienny do armii Dankla, po polsku odczytany pułkom galicyjskim. „Wkraczamy na ziemię nieprzyjacielską“. Co to? Wszak armia wchodzi w granice Królestwa Polskiego? „Unikać względności wszelkiej dla ludności w razie wrogiego jej do żołnierzy stosunku“. Co u licha? Wrogi stosunek Maćka do Bartłomieja z pod Sieniawy, czy Połańca do swojaka, sąsiada o miedzę? Dziwną jest czasami rutyna!

I znów fakty: komendy austriackie uznają rosyjski język w odezwach do obywateli Królestwa Polskiego wyłącznie Polaków lub żydów polskich; następują utrudnienia dla Legionu Piłsudskiego — faktyczne internowanie Legionu w Kielcach po zatrzymaniu jego marszu w Radomskie. Wreszcie odebranie Legionowi charakteru kadrów wojsk Królestwa Polskiego przez przysięgę kielecką — szykany względem odezw i druków powstańczych, unikanie widoczne słowa „niepodległość“ i uporczywe jakieś spychanie Królestwa Polskiego na stopień nierozłączanego z Rosyą „Przywiślańskiego kraju“.

Ogół polski w Królestwie na każdym kroku odczuwał tę dziwną kurtuazyę względem Rosyi ze strony mocarstw z nią wojujących, o ile chodziło o Polskę, kurtuazyę, którą jedynie obawą jakąś tłumaczyć sobie mogła opinia, zwłaszcza, że w tym czasie Rosya względem nieprzyjaciela poruszyła wszystko. W Galicyi wschodniej nie cofnęła się ona przed rozpętaniem burzy rewolucyi agrarnej, w Polsce poruszono cały zapas demagogii, aby tylko w Polakach nienawiść ku Niemcom i Austryakom rozbudzić. Mimo przepisów stanu wojennego — dano możność zorganizowania instytucyi, gdzieby moskalofilstwo znalazło reklame, otwarto możność skupienia sił narodowych,

ustami cesarskiego stryja z wyżyn naczelnego dowództwa wzywano Polaków do pomszczenia „zbrodni rozbiorów“, do wyciągnięcia „miecza grunwaldzkiego“, rzucono hasło polityki konkretnej — zjednoczenia dzielnic „rozdartej ojczyzny“. — Orkiestry wojskowe publicznie grały „Jeszcze Polska nie zginęła“ przed wojskiem, ciągnącym na pozycje przez ulice Warszawy. Wreszcie i tu rzucono hasło Legionów polskich.

I działo się to w tej samej chwili, gdy endekom galicyjskim pozwalano niszczyć Legion wschodni, gdy w Zagłębiu władze wypuszczały na wolność aresztowanych przez Legiony szpiclów rosyjskich, gdy wreszcie z wyjątkiem krótkiego okresu przyjaznego stosunku wojsk niemieckich do Legionów podczas pierwszej ofensywy na Warszawę — ruch niepodległościowy był przez nieprzyjaciół Rosyi szykanowany.

Cóż miał na to odpowiedzieć polski ogół Królestwa?

Polityka zawsze i wszędzie ma podkład rozumowy. Musi ona być wynikiem pewnych przyczyn i skutków, musi mieć na celu jakieś realne korzyści i opierać się na realnych, konkretnych zupełnie przesłankach. Polityka polska inną być nie może, nie jest i nie będzie, z tem musimy się pogodzić. Wiedzieć o tem i liczyć się z tem muszą wszyscy, co w jakibądź sposób politykę polską chcą robić. Wśród wojny obecnej, o ile na razie odrzucimy nieuniknione błędy grup i jednostek — Polacy postępowali zgodnie z powyższą zasadą i we wszystkich zaborach zrobili to, co im nakazywały interesy i warunki. W Galicyi cały ogół poza nieliczną garstką — nie wiemy, z jakiej racji tolerowanych, a czasami nawet popieranych przez władze endeków-moskalofilów, z całym entuzjazmem i ofiarnością stanął przeciw odwiecznemu Polski wrogowi Rosyi i po stronie monarchii, co swobodny rozwój narodowy zapewniła. Również jednomyślnie przeciwko temu wrogowi, w obronie dóbr swoich przed inwazyą moskiewską stanął zabór pruski. Oczywiście, o szczególnym entuzjazmie wobec 30-letniej walki i represyi narodowych, nie mogło być mowy, było

jednak powodowanie się zdrowym rozsądkiem, oraz interesami narodowymi i obowiązkami obywateli Cesarstwa Niemieckiego.

W Królestwie Polskiem była sprawa najcięższa. Było ono akurat w tej samej sytuacji, co Węgry podczas wojny 1866, i żądać odeń więcej, niż uczyniły wówczas Węgry, nikt nie miał prawa, tembardziej, że Węgry wówczas zaledwie od lat 18 (1848—66) były pozbawione swej odrębności i poddane centralizmowi Wiednia, podczas gdy Królestwo od lat 84 pozbawione jest własnego rządu, a od lat 50 systematycznie niszczone kulturalnie i demoralizowane politycznie. Królestwo, w dodatku walczące od lat 10 z Rosją o swoją odrębność, miało już z początkiem wojny zapowiedziane w odezwie przez W. Księcia, naczelnego wodza, pod tym względem ustępstwa, miało sobie wytknięty konkretny cel wspólnej walki z Rosją: zjednoczenie dzielnic Polski etnograficznej; miało wreszcie silną partję moskalofiską, której odezwa naczelnego wodza, dała zupełnie pewny punkt wyjścia, w tym czasie, gdy antyrosyjskie żywioły miały li tylko własne przekonanie no i... kurtuazyjną politykę polską względem Rosyi ze strony jej przeciwników. I mimo wszystko, mimo wszelkie przeszkody, zwyciężył zdrowy instynkt polityki polskiej, w Rosyi właśnie widzący najpoważniejszego wroga: ogół Królestwa za Rosją nie poszedł.

Bo, wbrew głosom rozgoryczonych entuzyastów, wbrew po doktrynersku patrzących na sprawy polskie cudzoziemców (o publicystach o widocznej złej woli, jak Harden, nie mówię), można z całą pewnością twierdzić, że właśnie to instynktowne poczucie niepodległości, ta mimo wszelkie pozory głęboka niechęć Polaków do Rosyi sprawiła, że po Kaliszu i podczas odwrotu z pod Dębłina, Warszawy i z nad Niemna w październiku z. r., Królestwo Polskie nie zostało ogarnięte płomieniem wojny ludowej przeciwko Niemcom, że wojska niemieckie nie spotkały drugiej Belgii w Królestwie Polskiem.

Czemże bowiem była orientacya rosyjska? jakie

jej zwycięstwa? Weźmy październik, okres największych powodzeń rosyjskich w Polsce, gdy 18 korpusów rosyjskich przekroczyło Wisłę i parło na Poznańskie i Śląsk, cała niemal Galicya była zalana przez Moskali, a kłamliwe biuletyny Agencji urzędowej ogłaszały zdobycie Przemyśla, oblężenie Krakowa i t. d. Pamiętamy przecież całą szaloną, krzykliwą i kosztowną agitację moskalofilów w tym czasie, który tworzył zenit powodzenia rosyjskiego w dotychczasowej kampanii. Jakież były rezultaty? Konkretnie zorganizowano, co nastąpiłoby absolutnie i bez „oryentacyi rosyjskiej“, szereg szpitali polskiego „Czerwonego Krzyża“, z których korzystali w olbrzymiej większości przepełniający pułki walczące w Królestwie żołnierze Polacy, oraz szereg filantropijnych instytucyi dla obdartych, okradanych na każdym kroku i wiecznie głodnych żołnierzy. To chyba nie polityka!... Zaznaczyć zaś należy fiasko zupełne zapowiedzianego oddawna i krzykliwie „Komitetu Narodowego“, do którego jedynie endecy, realiści i garść „nabranych“ po warszawsku hrabiów i książąt, co mieli finansować owe przedsiębiorstwo, wraz z kilkoma „bezpartyjnymi“, weszło... Charakterystycznym w tym czasie był los organizowania przez obie strony Legionów polskich. Z wielkim sumptem i hałasem organizowane i reklamowane przez moskalofilów, a przez Rosyę od razu na 30 tysięcy ludzi zakreślone legiony Gorczyńskiego, spaliły na panewce; w tymże czasie Piłsudski, targujący się z władzami austriackimi o każdego nieomal żołnierza więcej, przekroczywszy granicę z 350 emigrantami-straceńcami, po kilkudniowym pobycie w Królestwie podczas szczęśliwej dla Rosyi kampanii, mimo piekielną kontragitację nieprzebierających w środkach moskalofilów, mimo utrudnienia formalistyczne, których mu nie szczędzono, stał na czele kilkunastu tysięcy żołnierza, wyboru młodzieży polskiej.

Tak wyglądają fakty, których nie obali żadne reklamowanie bandytów Snarskiego, czy kilkuset awanturników, co zwabieni niesłychanemi ułatwieniami, przy otrzymaniu szarż oficerskich, wstąpili w tym

czasie jako ochotnicy do armii rosyjskiej, ani też owacye dla Moskali, organizowane przez szpiclów z ciemnego motłochu lub drżących przed pogromem żydów, czy braterstwo broni kozaków z bandytami podczas pogromów żydowskich...

A powtarzamy, była to chwila decydująca, w której polski ogół Królestwa wypowiedział się całkowicie: znając Rosyę, nie ufając jej nawet w czasie gdy zwyciężając, nie cofała obietnic, danych w początkach wojny, Polska z Rosyą dziś nie pójdzie.

Podkreślamy słowo „dziś“, bo Polskę w drodze do jej niepodległości mogą spotkać niespodzianki. Przyszły rezultat wojny, pełnej niespodzianek, a niesłychanie ciężkiej i mozolnej, jest nam nieznanym.

W razie zwycięstwa Rosyi, co dziś (marzec 1915) wydaje się mało prawdopodobne, ułożenie się rosyjsko-polskich stosunków bez znacznych w porównaniu ze stanem przedwojennym dla Polski korzyści, które ułatwią nam dalszą walkę o niepodległość, jest nie do pomyślenia. Nie dlatego, byśmy wierzyli w dobre chęci Rosyi, bynajmniej. Lecz Rosya będzie zmuszona mobilizować wszelkie siły przeciw oczekivanemu rewanżowi Niemiec, a następnie, pamiętajmy, że od czasu wojny krymskiej, żadna wojna, zwycięstwo, czy klęska, nie obeszła się bez ożywienia ruchu opozycyjnego i reform w Rosyi. Zakończenie wojny kompromisem, którego kosztą oczywiście nikt inny, tylko Polska zapłaci, będzie dla nas klęską, lecz zarazem nastąpi jedynie, jako zawieszenie broni, po którym Rosya będzie miała już znaczną przewagę nad Niemcami i Austryą. A w razie zwycięstwa koalicji?

Zamiast odpowiedzi na to pytanie, mała dygresya.

Kwestya polska, jak świadczą dzieje, należy do spraw, które muszą być stawiane szczerze, roztrząsane śmiało, a rozwiązane radykalnie. Połowiczne traktowanie sprawy polskiej sto lat temu załamało, zarówno gienialnie pomyślany imperyalizm Napoleona, jak nie szczerze postawioną polską politykę Aleksandra I. Powstania polskie upadały, mając próchno połowicz-

ności w samym zarodku swoim. Połowiczność też traktowania sprawy polskiej, ciężko bodaj na losach wojny obecnej zaważy, a niekompletne jej zlikwidowanie już po latach kilku stanie się zarzewiem niepokojów w Europie, może niebezpieczniejszem, niż dotąd były Bałkany.

Niepodległość i to jedynie niepodległość znacznej części Polski, bez względu na stosunki, panujące w innych pomniejszych jej dzielnicach, może być likwidacją sprawy polskiej i jakim bądź będzie rezultat obecnej wojny, niepodległość musi pozostać dążnością narodu polskiego, aż do jej osiągnięcia.

Sprawę tę doskonale wyczuwa i rozumie Rosya, mająca do czynienia z 10 przeszło milionami Polaków, wśród których wraz ze stopniową, bardziej zresztą powierzchowną i przejściową, niż rzeczywistą i głęboką, asymilacją polityczną szlachty, burżuazji i zależnej od nich materyalnie części inteligencji zawodowej, tworzącej *clou* endecyi, niepowstrzymanym i szerokim prądem ożywia masy ludowe coraz silniej zaznaczająca się dążność niepodległościowa.

Wyrazem tego zrozumienia była właśnie odezwa W. ks. Mikołaja, rzucająca hasło zjednoczenia dzielnic polskich, co przecież mogło być tylko etapem do Polski, zorganizowanej w państwo i tak jedynie było rozumiane przez Polaków. Mimo cały swój konserwatyzm, Rosya, o czem zresztą dalej powiemy, okazała się niesłuchanie giętką i przystosowującą się do okoliczności i potrzeb chwili. Zdołała też porwać za sobą na chwilę ogół, zdołała wzmocnić zastępy moskalofilskie w Polsce, które dzięki legendarnej wprost odziedziczonej po Bizancyum i Mongołach zręczności polityków rosyjskich, zawsze tam istniały i istnieją, tak samo, jak istniały i istnieją w Niemczech, Austrii, Bułgarii, Rumunii i wszędzie, gdzie Rosya zechce.

To właśnie zjednoczenie dzielnic polskich, o które walczyć ma Rosya, a które jakoby gruntowały Anglia i Francya, stało się punktem wyjścia całej polityki moskalofilskiej w Polsce. W imię tego właśnie występują endecy, dopuszczając się wręcz zdrady stanu

w Galicyi, ono to jest celem i hasłem obozu endecko-realistycznego w Królestwie, to rzucają na szalę operetkowi wręcz politycy, lecz ludzie z wpływami, postępowcy warszawscy ze Świętochowskim na czele.

W proteście swoim przeciw manifestowi wiedeńskiego Koła polskiego z 16 sierpnia, realiści i endecy wręcz przeciwstawiają nawet temu zjednoczeniu dzielnic, obiecanemu przez Rosyę, nowy rozbiór ziem polskich, którym jakoby ma grozić zwycięstwo koalicji austriacko-pruskiej. Trzeba przyznać, że takie postawienie kwestyi ma wiele pozorów prawdopodobieństwa.

Tragedyą dziejową obecnej wojny, o ile chodzi o czysto polityczną jej stronę, jest przedwczesność wybuchu w stosunku do ewolucyi pojęć i warunków życia Europy środkowej. Przedwczesność tę podkreśliliśmy mówiąc o stosunkach w Polsce, którą wojna zaskoczyła w chwili doniosłego przeobrażenia się pojęć politycznych i stosunków wewnętrznych, w zaczątkach tworzenia się świadomej swej roli dziejowej Polski Ludowej. Lecz ta przedwczesność musi być również zaznaczona i w stosunku do Niemiec i Austro-Węgier. Te ostatnie wciągnięte zostały w wir zawieruchy dziejowej w samym początku przeobrażania się w będące koniecznością dziejową mocarstwo związkowe narodów uprawnionych ze sobą, a zamieszkujących olbrzymi płat Europy środkowej. Niemcy zaś zmuszone zostały rozpocząć wojnę wszechświatową, zanim ogół i rząd nawet mogły przejąć się ambicjami wszechświatowej potęgi oraz potężnej ekspansyi za oceany, w którym to kierunku obecny cesarz i żywotniejsze żywioły mocarstwo to od lat kilkunastu prowadzą.

W tej właśnie przedwczesności, którą znów genialnie potrafiła wyzyskać Rosya, kryje się tajemnica martwego punktu, na jakim utknęła kwestya polska wśród obecnej „wojny polskiej“.

Jedynym i bezwzględny celem obecnej polityki polskiej może być tylko stworzenie państwa polskiego, czego dziś żąda irredenta polska. Bezwzględny wro-

giem irredenty jest Rosya. Siłą inercyi solidaryzuje się widocznie z nią pod tym względem rutyna polityki austriackiej, oraz panująca widocznie na terenie polskim tradycja polityki konserwy pruskiej, nie widzącej zbawienia poza chwytem nadarzających się zaborów, poza „ausrotten“ względem Polaków i pogodzeniem „Drang nach Osten“ z przyjaźnią ku Rosyi.

Niepodległość Polski — leży zaś wręcz w interesach imperyalizmu niemieckiego, wymagającego dla utrwalenia swej potęgi wszechświatowej spokoju na kresach wschodnich i bezpieczeństwa od Rosyi. Gdy jednak ten potężny rozmach imperyalizmu niemieckiego, oraz konieczne przeobrażenie się Austro-Węgier i nadal paraliżowane będzie przez powyżej zaznaczone wpływy, Polsce i kwestyi polskiej, nawet w razie klęski Rosyi grozi wielkie niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwem tym byłby ewentualny rozbiór Królestwa Polskiego.

Pod względem politycznym będzie to klęską, równającą się co do skutków w tej dziedzinie klęsce ekonomicznej, jaką jest zupełne spustoszenie kraju przez wojnę obecną.

Obie klęski powetujemy. Królestwo Polskie jest krajem, co nie znosi stagnacyi i z najstraszliwszego upadku szybko się podnosi — dość przypomnieć rozkwit Królestwa w ciągu 10 lat po wojnach Napoleońskich lub po obu powstaniach. Pociągnęłoby to jednak wręcz nieobliczalne i dziś trudne nawet do przewidzenia skutki w naszej polityce narodowej.

Przedewszystkiem trudno sobie wyobrazić tę siłę oburzenia i wściekłości masowej, jaką krok ten polityki koalicyi natchnąłby ogół względem Niemiec. Wszelkie zadawnione krzywdy i tradycje nienawiści plemiennej odżyłyby z całą siłą i bezwzględna walka irredenty polskiej, jaką dziś ma ku Rosyi, poszłaby w przeciwnym kierunku. Co więcej, tak, jak mimo tradycyjną nieufność ku Prusom, mimo hakatę i hałaśliwą politykę antypolską z zakazami mowy polskiej, Wrześnią, wywłaszczeniem, Polska szłaby dziś

wspólnie z Niemcami przeciw Rosyi w razie innej polityki koalicyi, tak wówczas obecna nienawiść i tradycje walk usque ad finem, pamięć martyrologii nie powstrzymałaby Polski od sojuszu z Rosyą przeciw Niemcom. Irredenta polska stanęłaby niewątpliwie w awangardzie wszystkich pomniejszych narodów europejskich, w ten lub inny sposób zagrożonych przez Niemcy, a hasła zjednoczenia dzielnic Polski etnograficznej, nowego Grunwaldu, które dziś mogły oszołomić ogół Królestwa dzięki tragicznemu zbiegowi okoliczności i to na czas krótki, stałyby się wówczas platformą, na której spotkałyby się absolutnie wszystkie stronnictwa polskie. Zaostrzona do niemożliwości przez powiększenie żywiołu polskiego walka jego z mniejszością niemiecką na kresach, żywiołowe parcie ludności Królestwa na obszary słabiej zaludnionych Prus Wschodnich i Zachodnich, sprawy: żydowska, katolicka, socyalna, wywołana masowem rzuceniem proletaryatu rolnego i fabrycznego na niemiecki rynek pracy, stworzyłyby napewno istny chaos, w którym spotkałyby się prawa wyjątkowe z nieznaną dotąd w Poznańskim i na Śląsku, a wyszkoloną w półwiekowej walce z Moskwą — konspiracją. Słowem, przyłączenie części Królestwa do Niemiec, dając Polsce możność w przyszłości odzyskania politycznego dawnych naszych dzielnic, na razie zaabsorbowałoby wysiłki może kilku pokoleń w bezwzględną walkę polsko-niemiecką, którą obecna wojna łatwo zlikwidować może. Wbrew nazbyt pohopnym zapewnieniom nawpółzasymilowanych politycznie ugodowców, lub też nie mających związku z życiem masy ludowej konserwatystów typu p. Eug. Starczewskiego, irredenta polska żadną miarą autonomią zadowolić się nie może i bezwzględnie dalej pójdzie ku temu celowi, który za jedyne rozwiązanie sprawy polskiej uważa — t. j. ku niepodległości.

Nie lepsze skutki, acz z innych zupełnie przyczyn, miałby ewentualny rozbiór Królestwa Polskiego i w zaborze austriackim. Jeżeli dziś Galicya, jedyna dzielnica polska, żyjąca pełnią życia politycznego, cała,

z wyjątkiem, jak dla ironii protegowanych przez władze polskich i ukraińskich moskalofilów w Galicyi Wschodniej, stanęła po stronie Austrii, okazując niesłychany do bojów z nienawistną Rosyą zapał i bajeczną wręcz ofiarność, to przecież ta potworna krzywda, to podeptanie praw ludzkich i narodowych, ten nowy gwałt, na żywym dokonany narodzie, jakim byłby rozbiór Królestwa, głęboko zapadłby w dusze polskie i wręcz stałby się punktem zwrotnym w polityce narodowej.

Polityka ta znalazłaby zresztą podstawę w stosunkach gospodarczych, socyalnych i narodowościowych przyszłego zaboru austriackiego. Będzie to bowiem albo południowa część Królestwa, rzucona Austro-Węgrom, jako rekompensata za Galicyę Wschodnią, albo też powiększone południowymi guberniami Królestwa, dzisiejsze cudackie Królestwo Galicyi i Lodomerji. W pierwszym wypadku kraj o ludności niesłychanie gęstej, bez danych do rozwoju przemysłu, zalany żydostwem, które tu spędzi zaraz Rosya z Galicyi Wschodniej, będzie musiał szukać zmiany swego położenia. W drugim wypadku na pierwszy plan natychmiast wystąpi waśń polsko-rusińska, a za nią, jak i dotąd... wpływy rosyjskie na obie strony, walczące ze sobą: bez końca łańcuch Hudymów, Dudykiewiczów, Skarbków, Pinińskich.

Tak się nam przedstawia przyszłość ziem polskich w razie podziału Królestwa Polskiego między Niemcy i Austryę, lub też, co przecież przy dalszym ciągu obecnej „polityki polskiej“, przez konserwę pruską i rutynę austriacką prowadzonej, jest możliwe między Niemcy, Austryę i Rosyę.

Dla Polski, jak powiedzieliśmy, będzie to klęska straszna, klęska większa od wszystkich powstań, razem wziętych, klęska, co zmusi Polskę do polityki rozpaczliwej. Polityką rozpaczliwą bowiem trzeba nazwać jedynie wówczas konkretne hasło zjednoczenia dzielnic pod egidą Rosyi, która przecież nie przestanie być naszym wrogiem. Zagrożona wówczas jednak bezwzględnie z dwu stron, przez dwu wrogów, Polska,

rzecz naturalna, na czas pewien połączy się z wrogiem daleko mniej na razie niebezpiecznym, a tym będzie Rosya.

Dodajmy, że zwycięstwo konserwy pruskiej, zaborczej i bezwzględnej nad tytanicznym rzutem imperyalizmu niemieckiego, mówiąc symbolicznie, przyniesienie rozmachu Wilhelma II. przez widmo Bismarcka z jednej strony, a skrępowanie rozwoju Austro-Węgier przez rutynę biurokratyczną z drugiej, musi zahamować cały rozpęd ewolucyi stosunków środkowo-europejskich, grożąc katastrofą. Cała mozaika narodów pomniejszych, zajmująca olbrzymi obszar, okolony Odrą, Nissą, Sudetami, Dunajem, Morzem Czarnem, Dnieprem, Dźwiną i Bałtykiem, ujrzy się w niebezpieczeństwie. Instynkt samozachowawczy, obudzony nagle ujawnieniem możliwości zagłady narodowej, połączy wszystkie te narody w jeden obóz, wśród którego bezwzględnie najliczniejsza irredenta Polski Ludowej zajmie miejsce poczesne. Stworzy się wówczas w Europie środkowej nowy wulkan, być może niebezpieczniejszy nawet dla pokoju europejskiego, niż były dotąd Bałkany. Stosunki wywołane tem wrzeniem chronicznem, z żelazną konsekwencyą doprowadzić muszą do nowej i być może jeszcze straszniejszej, niż obecna, zawieruchy dziejowej, w której nareszcie Polska osiągnie cel swojej dążności, będącej dla niej wręcz koniecznością życiową — niepodległość.

RZUT OKA NA PRZYSZŁOŚĆ

„Przyszedł czas, w którym nakoniec należy położyć kres marzeniom. Marzeniem jest wszelkiej natury obca pomoc... Z tego względu jest marzeniem nietylko dyplomatyka, jest również marzeniem — rewolucya powszechna. Dlatego mądrzej, daleko bezpieczniej będzie, powiedzieć po raz pierwszy od stu lat: rachujemy na wszystko, co wypaść może, ale na nic się nie spuszczajmy i nie wierzymy w nic, tylko w samych sie-

bie. Naród, który nie przestał być narodem jeszcze, który jeszcze chce być narodem, w jakimkolwiek stanie się znajduje, tylko sam siebie ratować może“.

Męskie te, acz pełne goryczy słowa Mochnackiego, pisane na tułaczce przed 80 laty, jak najlepiej nadają się do chwili dzisiejszej, kiedy po raz pierwszy bodaj od lat stu przemówić możemy i musimy. Kwestya polska, węzeł łączący dziś wojujące ze sobą mocarstwa, postawiona na porządku dziennym i tak lub owak rozstrzygnięta być musi. Jednocześnie zaś, jak widzieliśmy, kwestya ta dziś przedstawia się nie beznadziejnie, prawda, lecz w każdym razie — rozpaczliwie.

Nie beznadziejnie, boć beznadziejną sprawa bytu dwudziestomilionowego narodu nigdy i nigdzie być nie może. Rozpaczliwie, bo postawić sprawę polską i domagać się rozstrzygnięcia jej zgodnie z interesami polskimi Polska jedynie może, a z całego dotychczasowego przebiegu wojny widać, że staje się to dziś nieomal niemożliwem, a przynajmniej utrudnionem do ostatnich granic.

Początek wojny, miesiąc sierpień, kiedy był czas do postawienia sprawy polskiej, został jak widzieliśmy zmarnowany. Wina leży na wszystkich: irredencie brakło organizacyi, polityka mocarstw, wkraczających w granice Królestwa Polskiego była zagadkowa, a zbieg nieszczęśliwych wypadków zaskoczył ogół, wywołał szereg odruchów niepowołanych. Natomiast Moskale i moskalofile wyzyskali ten czas znakomicie. Przebieg wojny zmusza ogół do zachowania ostrożności i faktycznie skazał go na bierność. Działają dwie grupy: moskalofiska, z łatwością opanowująca wszelkie organizacje jawne wobec niepojętej wręcz polityki polskiej mocarstw wojujących z Rosyą, oraz irredenta, zmuszona niestety przez te same warunki zejść znów, jak za czasów moskiewskich w podziemia spisku.

Mimo wszystkie, piekielne zaiste, trudności, pomimo nagonkę i represye zarówno „ochrony“ moskiewskiej, jak i rodzimych moskalofilów, irredenta

Królestwa zaznacza się czynem. Czynem bowiem jest zasypywanie kraju tajnymi pismami, jak „Głos Wolny“, „W Przede dniu“, „Niepodległość“, chłopskie „Na Naszej Ziemi“, czy wskrzeszony „Robotnik“, nie licząc tysięcy broszur treści niepodległościowej, co w warunkach, gdy wszystkie pisma niemoskalofilskie zredukowane zostały do depesz i przedruków, stało się koniecznością. Czynem, co zaważyć może nawet na przebiegu działań wojennych, jest propaganda w szeregach rosyjskich i wysadzanie mostów lub magazynów wojskowych. Czynem wreszcie jest zapoczątkowanie, stworzenie wśród piętrzących się trudności i wyprowadzenie do walki Legionów, gdzie obok posiłkowych w pracy rewolucyjnej niezłomnych patryotów, co na pole bitwy szli przez tundry sybirskie, katorgi i cytadele, walczy wybór polskiej myśli współczesnej, kwiat młodzieży szkół polskich, walczą wreszcie najenergiczniejsze żywioły chłopskie i robotnicze. Kielce, Łaski, Łowczówek, Krzywopłoty i cała chlubna kampania w Karpatach świadczą, że walczyć ta reprezentacja irredenty polskiej chce i umie.

Prawda, jest to walka partyzancka, praca spiskowa, lecz z całym naciskiem powtórzyć i zaznaczyć trzeba, że w obecnych warunkach, gdy walczące z Rosją mocarstwa co najwyżej obiecują nam zmienić na jeźdźcę, inaczej być nie może. Co więcej, irredenta ma prawo i obowiązek żądać, aby te stosunki uległy zmianie.

Warunki dzisiejszej wojny, prowadzonej przez armie kilkumilionowe, wymagające niesłychanie skomplikowanej, kosztownej i na olbrzymią skalę zakreślonej techniki, a nadewszystko sam kolosalny rozmiar dzisiejszych bojów, gdzie front bitwy obliczony bywa na setki kilometrów, a całe prowincje w krótkim czasie przeobrażają się w olbrzymie cmentarzyska, absolutnie uniemożliwiają walkę narodową Polski z Rosją, bez zupełnego uznania i mocnego poparcia wojujących z nią mocarstw. Inaczej walka z Rosją będzie ze strony Polski awanturą polityczną, co jest zupełnie wykluczone, lub też demonstracją zbrojną, którą też jest obecna działalność irredenty polskiej.

Koniecznej pomocy w broni, materyale bojowym, pieniądzech, irredenta polska będzie miała prawo żądać dopiero po swem ujawnieniu się i zdobyciu władzy w kraju, natomiast dziś już ma ona obowiązek żądać uznania urzędowego i jawnego praw Polski do niepodległości. Dotąd, poza odezwaniami, rzucanemi z samolotów w miejscowościach, dokąd miały wkroczyć wojska austriacko-węgierskie, poza kilkutygodniowym przyjaznym stosunkiem wojsk niemieckich do Legionu Piłsudskiego, nawet pośrednich oznak gotowości ze strony mocarstw wojujących z Rosyą niema. Owszem, od samego początku traktują one Królestwo Polskie, jako nierozzerwalny z Rosyą „Priwislińskij kraj“, który nazywa się „Russisch Polen“, nie uznając nawet tego politycznego charakteru kraju, jaki same na Kongresie Wiedeńskim stworzyły, akceptując natomiast dziki gwałt Rosyi, przeciw któremu nieustannie polityka polska walczy.

Wytwarza się dla Polaków straszna sytuacja: walczyć oni mogą jedynie z Rosyą o niepodległość Królestwa Polskiego, w charakterze jego obywateli; w charakterze zaś zdrajców stanu na rzecz obcych mocarstw i w imię przyszłego rozbioru owego fikcyjnego „Priwislińskiego kraju“ walczyć Polakom trudno.

Dalej irredenta polska ma prawo żądać, aby otrzymała prawo, które już dziś posiadają moskalofile, t. j. prawo jawności prac swoich, oraz prawo organizowania pod sztandarem niepodległości własnego społeczeństwa.

Nie będzie to rzeczą zbyt trudną, a zarazem jest koniecznością, wynikającą ze stosunków naszych i potrzeb chwili dzisiejszej.

Dla uniknięcia możliwych nieporozumień kwestyę tę trzeba wyraźnie postawić i starannie omówić.

Zaden rozsądny polityk polski nie przypuszcza, że Niemcy i Austro-Węgry walczą z Rosyą dla wyzwolenia Polski, owszem każdy jest najzupełniej przekonany, że mocarstwa te sprawa polska obchodzi jedynie w zakresie ich własnych interesów. Nikt również, prócz analfabetów politycznych nie myśli, że na

teren wojny możliwą jest inna władza nad dyktaturę wojskową, inna polityka jak dążność zapewnienia walczącej armii zwycięstwa. Zaden jednak rozsądny polityk niemiecki, czy austriacki, nie powinien stwarzać sobie fikcyi, że sprawa polska nie istnieje, i co ważniejsza — nie powinien działać w kierunku oparcia na tej fikcyi całego stosunku państw, z Rosyą wojujących, do Polski. Obok kurtuazyi dla Rosyi bowiem, na każdym kroku dziś widzimy jakby rozmyślne drażnienie Polaków, czy to germanizacyjnymi zakusami w dziedzinie sądownictwa i urzędów, czy szykanowaniem dążności niepodległościowych, dochodzącem do protegowania prądów moskalofilskich w walce z temi dążnościami, bądź też absolutnie nic wspólnego z potrzebami armii niemające szykanowanie powstałych po ucieczce Moskali instytucyi obywatelskich, o ile te na krok tylko z ram moskalofilstwa w kierunku niepodległościowym wyjdą.

Nie mając też pretensyi do hakatyzmu pruskiego czy bezdusznego biurokratyzmu austriackiego, które nie mogły się w ciągu krótkiego czasu, wobec szczególniej braku odpowiednich warunków w samem społeczeństwie polskiem przerodzić, mamy jednak pretensyę do tego, ażeby przy rozpatrywaniu spraw polskich uwzględniano konieczność niepodległości Polski.

Straszne zamieszanie pojęć politycznych u nas, niesłychany i niewidziany wręcz gdzieindziej analfabetyzm w sprawach publicznych, jaki wśród ogółu naszego w Królestwie panuje, zmuszają do zastanowienia się nad tem i ścisłego określenia, jak tę niepodległość i w jakich granicach trzeba rozumieć.

Tu trzeba powiedzieć wyraźnie, że pod niepodległością rozumiemy polską organizacyę państwową, będącą z jednej strony niezbędnym warunkiem życia i rozwoju narodowego, a z drugiej — logiczną konsekwencyą demokratyzacyi życia narodowego i kultury narodowej. Niepodległość tak pojęta nie ma żadnych i nie potrzebuje żadnych uzasadnień historycznych, lub filozoficznych. Dążenie do niej musi być, że użyjemy utartego wyrażenia, kategorycznym impe-

ratywem polityki narodowej i osiągnięcie jej, bez względu na to, w jakich granicach i w jakiej formie, musi być punktem wyjścia polityki codziennej wszystkich grup i partii politycznych narodu, bez względu na warunki chwili i życia.

Stawiając zaś dziś, w chwili rozszalałej na naszej ziemi zawieruchy dziejowej, postulat niepodległości kraju, jeżeli chcemy ten postulat traktować poważnie i konkretnie — przyszłe nasze państwo musimy uznać, jako logiczny wynik wojny obecnej.

Mówiliśmy już o tem, że kolosalne rozmiary, oraz technika dzisiejszej wojny, wyklucza nieomal możliwość wpływu na jej przebieg samoistnego powstania polskiego, choćby najlepiej zorganizowanego i najbardziej bohatersko prowadzonego. Nie idzie zatem, abyśmy nie byli w stanie w ten lub inny sposób wojny obecnej wykorzystać na rzecz naszą. W polityce tylko swej, niestety — musimy bezwzględnie być od niej zależni jeszcze przez czas długi i ta lub inna forma bytowania naszego w przyszłości — będzie tego lub innego przebiegu wojny obecnej wynikiem.

Objęła wojna, jak dotąd z naszych dzielnic: Galicyę, Zmudź i Królestwo Polskie. Podczas jednak, gdy „ogłędna“ polityka niemiecko-austriacka, po zajęciu nieomal $\frac{1}{4}$ części Królestwa, nie wyzyskała tego faktu przeciw Rosyi nieomal zupełnie, Rosya w Galicyi postawiła sprawę tak, że bez względu na rezultat wojny przywrócenie status quo ante Królestwa, Galicyi i Łodomeryi będzie niesłychanie utrudnione. Zajęcie Galicyi Wschodniej — Rusi Halickiej, było dla Rosyi faktem epokowym. Przyłączenie zaś tego kraju, w pojęciach ogółu, „jęczącego od lat sześciuset pod jarzmem polskim i austriackim“, czy to w formie „zaboru“, jak chcą nacyonalisci, czy też „wyzwolenia“, jak głoszą żywioly liberalne, będzie dla całego ogółu rosyjskiego rzeczą, dla której można będzie choćby drugą wojnę stoczyć i dla której Rosya porobi daleko idące w innych kwestiach ustępstwa. Nawet więc w razie klęski rosyjskiej trudno marzyć o powrocie dawnych stosunków, opartych na polskiej supremacyi

w Galicyi. Zaszachować bowiem Rosyę będzie tu mogło najwyżej wyśrubowanie kwestyi ukraińskiej z odpowiedniami konsekwencyami, czego napewno nie zaniedbają sami Ukraińcy, ani też dyplomacya, szczególnie w Niemczech i na Zachodzie. Sam też rozum polityczny wskazuje Polsce dziś konieczność dobrowolnej likwidacyi sporu ruskiego, wraz z zapewnieniem Polakom w Galicyi Wschodniej, której po odpowiednim zaokrągleniu, zapewne w razie zwycięstwa nad Rosyą przeznaczonem będzie reprezentować „Królestwo Galicyi i Lodomeryi“ — praw im należnych, jednocześnie zaś rozzarzyć do czerwoności sprawę polską na terenie Królestwa i Galicyi Zachodniej, połączonych dziś faktycznie ze sobą wspólnotą losu.

Łączność ta nie powinna być rozerwana, owszem zjednoczenie Galicyi Zachodniej z Królestwem Polskiem winno stać się drugim z kolei hasłem obecnej naszej polityki narodowej, hasłem, jednoczącem wszystkie obozy polskie i bezwzględnie obowiązującym ogół polski obu zaborów, pod grozą strasznego niebezpieczeństwa dla całego narodu.

Hasło to, bardzo naturalną odpowiedź na moskalofilskie zjednoczenie dzielnic polskich pod egidą Rosyi, wyczuł Naczelny Komitet Narodowy w Galicyi i rzucił na szalę wypadków. Dokonać tego zjednoczenia, stworzyć pewnego rodzaju *fait accompli*, jest dziś naszym obowiązkiem narodowym.

Dodajmy, że Królestwo Polskie, powiększone przez Galicyę Zachodnią, stworzyłoby jednostkę polityczną większą niż Rumunia, z ludnością 16 milionową. W razie zaś połączenia jego na prawach unii lub federacyi z przyszłym Królestwem Galicyi i Lodomeryi, choćby tylko zredukowanem do Galicyi Wschodniej, będzie to obszar 200 tys. klm. kw. obejmujący do 20 mil. ludności, dość harmonijny pod względem gospodarczym, o jednakich warunkach naturalnych, a przytem spojony ściśle tradycyami historycznymi, kulturą i wspólną w ciągu 600 lat państwowością.

Wracajmy jednak do spraw Królestwa.

Królestwo Polskie, stworzone na Kongresie Wiedeńskim, jako państwo („*cet état*“ nazywa je protokół zamknięcia obrad Kongresu, *Acta final*), może jedynie być punktem wyjścia dla wszelkich możliwych kombinacji w sprawie polskiej. Stanowcze żądanie uznania tego charakteru Królestwa w polityce ogólnej, a bezwzględne trzymanie się tego punktu widzenia na każdym kroku i przy każdym absolutnie przejawie polityki polskiej, musi być trzecim zasadniczym postulatem naszej polityki narodowej.

Jak widzieliśmy wyżej, formalna odrębność Królestwa, mimo cały ogrom heroiców „objedinenja“, była aż do ostatnich czasów uznawana w rosyjskim prawie państwowem. Podkreślić to należy tembardziej, że w r. 1831 uchwała sejmowa 25 stycznia raz na zawsze zerwała związek Królestwa Polskiego z Rosyą. Uznawszy Królestwo za swoją zdobycz („zawojowanie“), Rosya w ciągu lat 84 absolutnie nie zdołała ułożyć jakichbądź norm prawnych wzajemnego stosunku Królestwa i Cesarstwa. Dwie próby takich norm: Statut organiczny 1832, oraz reskrypt carski, zawierający pełnomocnictwo, nadane W. ks. Konstantemu, jako namiestnikowi Królestwa w r. 1862, nie wytrzymały próby życia.

Jedynym więc tytułem Rosyi do panowania w Królestwie była i jest siła i zbrojna przemoc, co zresztą uznawała sama Rosya, utrzymując przez całych 84 lat stan wojenny w tym kraju. Z chwilą też ustąpienia z Królestwa wojsk rosyjskich faktycznie i formalnie kończy się panowanie Rosyi w Królestwie, a co za tem idzie — z chwilą uwolnienia Warszawy od wojsk rosyjskich winna ona wrócić do dawnej roli stolicy Królestwa, jako państwa samodzielnego.

Takiem powinno być prawnopaństwowe stanowisko Polaków, zarówno względem Rosyi, jak i mocarstw z nią wojujących.

Stanowisko takie wobec Rosyi jest logicznym wręcz wynikiem naszej 10-letniej kampanii o taką lub inną odrębność Królestwa, nie mówiąc już o tem, że jest

jedynie racjonalnym i zgodnym z rzeczywistością. Wobec zaś mocarstw wojujących z Rosyą i wobec dyplomacyi — takie, a nie inne stanowisko wskazuje nam sam instynkt samozachowawczy — jako protest traktowania nas per „unter deutscher (österreichischer) Verwaltung stehendes Gebiet von Russisch Polen“ lub „Priwislinskij kraj“, do którego ponownie usiłowała sprowadzić Królestwo Polskie polityka rosyjska. W razie zaś zwycięstwa koalicyi nad Rosyą — takie jedynie postawienie kwestyi polskiej może być punktem wyjścia do możliwie zgodnego z interesami Polski jej rozwiązania.

Zwycięstwo to bowiem, o ile nie nastąpi zupełny pogrom Rosyi — co wydaje nam się dziś wykluczonym — na jakiś czas powstrzyma, lecz bynajmniej nie unicestwi żywiołowego parcia Rosyi po nowe zdobycze. Dotąd Rosya nie zadowoliła nienasyconych apetytów swojego czynownictwa, które nią rządzi i które w kraju niema przeciwwagi. Dodajmy zaś, że mimo zawładnięcia milionem przeszło klm. kw. Rosya dotąd niema wolnego wylotu na przestwór oceanów, do którego z żelazną konsekwencyą od czasów Piotra W. dąży. Po klęsce więc, o ile ją poniesie w obecnej wojnie, Rosya pozostanie dawnem i dzisiejszem żarłocznem mocarstwem-potworem, ożywionem prócz tego żądzą odwetu za tę klęskę i rozszalałym nacyonalizmem.

Dodajmy zaś, że to mocarstwo-potwór ma od natury warunki najkorzystniejsze w świecie. Sam obszar niesłychany, a względnie jednolity, który w grudniu można wzdłuż i wszerz, od Rygi do Władywostoku i od Archangielska do Astrachania, przejechać saniami, daje ze swemi nadzwyczajnemi bogactwami naturalnemi i olbrzymią ludnością, podstawy potęgi zawsze. Każdą burzę dziejową, każdą klęskę Rosya przeniesie o wiele łatwiej, niż każde inne państwo i szybko się z klęski podniesie. Sprzyja temu bajeczna wręcz zdolność ewolucyjna Rosyi i niesłychanie niska kultura jej ludności.

W początkach Wielkiej Rewolucyi — Rosya co do

liczby ludności równała się Francyi, o milion przewyższała Austryę, dwukrotnie zaś niespełna Wielką Brytanię. Dziś przewyższa czterokrotnie niemal Francję, $2\frac{1}{2}$ raza Austryę, a trzykrotnie Wielką Brytanię. Na przyszłość stosunek bynajmniej nie zapowiada się na niekorzyść Rosyi, owszem, raczej przeciwnie. Ilustracją wytrzymałości rosyjskiej na przewroty społeczne lub polityczne mogą być fakty takie, jak to, że pół wieku temu Rosya była w stanie bez wstrząśnień przeżyć wyzwolenie 21 milionów niewolników-chłopów, gdy współcześnie Stany Zjednoczone sześćioletnią wojną domową przypłaciły wyzwolenie kilku milionów niewolników murzynów. A przecież ostatnie dziesięciolecie Rosyi mogło zaświadczyć, że nie gorzej pod tym względem jest w tem państwie i teraz.

Dziesięć lat temu zdawało się, że Rosya stoi nad brzegiem zupełnej przepaści. Olbrzymi, setki tysięcy kilometrów obejmujący strejk kolejowy, straszliwa burza rozruchów agrarnych, strejki powszechne na całej przestrzeni od Władywostoku do Kalisza i od Oceanu Lodowatego do Himalajów, orgia zamachów, chroniczne buntury wojskowe, a nadto klęski, klęski haniebne milionowej armii w wojnie z państwem, co niespełna ćwierć wieku życia europejskiego liczyło, to był stan Rosyi ówczesnej. Lecz biurokracya kosztem niewielkich stosunkowo ustępstw zdołała uspokoić wzburzone społeczeństwo, rewolucyę zdławić i zdemoralizować, zreformować administracyę, budżet doprowadzić do równowagi, armię zaś, co mimo liczebnej przewagi nie była w stanie wygrać ani jednej bitwy z Japończykami, doprowadzić do tego, że dziś od pół roku może prowadzić walkę ze zmiennem szczęściem z dwiema najlepszymi armiami świata.

Zwycięska koalicya oraz pomniejsze państwa i wszelkie drobne narody, bezpośrednio przez Rosyę zagrożone, będą musiały pomyśleć o zabezpieczeniu się nie tylko przed przyszłą możliwą inwazyą rosyjską, lecz także i przed konieczną za jakie lat kilkadziesiąt, w razie utrzymania dzisiejszych stosunków międzypaństwowych, supremacyą Rosyi w Europie. Z drugiej znów

strony tenże sam wszechświatowy imperyalizm niemiecki, o którym mówiliśmy wyżej, musi dbać o spokój na swoich kresach wschodnich i o bezpieczeństwo swej europejskiej macierzy. Tego zaś wszystkiego nie sposób załatwić bez poruszenia kwestyi polskiej i bez jej rozwiązania — a poza tem i Polska musi w tych warunkach znaleźć sposób osiągnięcia swojej niepodległości.

Samo geograficzne położenie Polski, jako kraju o charakterze przejścia ze Wschodu na Zachód, leżącego w samym środku Europy bez naturalnych granic i wśród narodów pomniejszych, — wskazały łączną z innym narodem organizację państwową, jako jedyną możliwą formę państwowości polskiej. Unia też to — charakterystyczna cecha dziejów Polski. Unie dynastyczne z Czechami, Węgry i Litwą, unia „wolnych z wolnymi, równych z równymi“ w Horodle, idea Jagiellońska w XV. wieku, stworzenie wielonarodowej Rzeczypospolitej od morza do morza, unie wreszcie Księstwa Warszawskiego z Saksonią, a Królestwa Polskiego z Rosyą, to szereg form państwowości Polski historycznej, wywołanych koniecznością i warunkami bytu narodu. Dziś te warunki nie zmieniły się zupełnie i Polska potrzebuje tembardziej wspólnej z sąsiadami organizacyi państwowej, że współczesne życie społeczeństw przerosło o wiele ramy państwa narodowego. Nie mówimy tu naturalnie o stałej grozie położenia Polski, wciśniętej między dwa kolosy, a odciętej od morza.

Tak czy inaczej — Polska niepodległa może być trwałą i bezpieczną, jedynie wchodząc w skład jakiejś potężnej kombinacyi państwowej w Europie środkowej, stworzonej dla przeciwwagi Rosyi, a będącej wówczas potęgą równą jej co do sił, a przewyższającą sprawnością wewnętrzną.

Kombinacya taka nasuwa się odrazu bezpośrednio z warunków obecnej wojny, w razie oczywiście zwycięstwa koalicyi. Potężną mianowicie przeciwwagą Rosyi mógłby stać się kompleks państwowy, stworzony przez stałe przymierze cesarstwa niemieckiego i cesar-

stwa Habsburgów, wzmocniony systemem unii celnej, pocztowej, monetarnej i t. d. Ku temu to przymierz z konieczności oscylowałyby bezpośrednio przez Rosyę zagrożone Rumunia i Skandynawia. W skład monarchii Habsburgów, obok Austrii i Węgier, weszłoby równoprawne Królestwo Polskie, połączone z Królestwem Galicyi i Lodomeryi.

* * *

Takie rozwiązanie sprawy polskiej zgodnie z interesami narodu polskiego wydaje nam się najbardziej prawdopodobne, jako wręcz wynikające z logiki wydarzeń dzisiejszej wojny w razie dalszego rozwoju dotychczasowego tej wojny przebiegu.

Lecz klęska rosyjska może być niespodziewanie ciężką wskutek rozmaitych powikłań wewnętrznych. Wypadki również mogą pójść znacznie dalej, niż możeby chciała dyplomacya — mogą wreszcie w stosunkach międzynarodowych zająć różne niespodzianki i powikłania, które rozplątać należałoby zupełnem przekształceniem mapy politycznej wschodniej i środkowej Europy. Stan rzeczy, zabezpieczając na przyszłość Europę przed inwazyą i supremacyą rosyjską, może wymagać wzmocnienia łańcucha państw drugorzędnych, przedzielających wielkie mocarstwa. Dopiąć tego można będzie znów przez utworzenie w Europie środkowej państwa polskiego, lecz już zupełnie odrębnego i co ważniejsze — zdolnego do samostnej polityki i samostnego życia gospodarczego.

Takiem państwem może stać się znów Królestwo Polskie (razem z Galicyą), połączone federacyjnie ze związanymi od czterech wieków z Polską kulturalnie i tradycyami politycznymi W. Ks. Litewskiem i Kurlandya, t. j. obszarem zamkniętym: Niemnem, Bałtykiem, Dźwiną, Berezyną i Prypecią mniej więcej, a już przez Aleksandra I. przeznaczonym do stworzenia wraz z Królestwem Polskiem wspólnej jednostki państwowej. Państwo takie liczące koło 400 tys. klm. kw. obszaru i około 30 mil. ludności byłoby siódmym

państwem pod względem wielkości w Europie, a więc wystarczającą sobie potęgą. Złożone zaś z krajów o jednakowych mniej więcej warunkach klimatu i gleby, oraz wzajemnie uzupełniających się pod względem ekonomicznym: w dużym stopniu przemysłowej Polski i nieomal czysto rolniczej Litwy z Kurlandją, będących od dawna rynkiem zbytu dla przemysłu polskiego, mając w dodatku brzeg morski, miałoby ono wszelkie dane samodzielnego rozwoju ekonomicznego. Odwieczna tradycja polityki narodowościowej w Polsce i konieczność kompromisowego pożycia na obszarze Litwy i Kurlandji całej mozaiki etnograficznej usuwają obawy osłabiających państwo rozterek narodowych. W stosunkach zaś międzypaństwowych Europy Polska taka odgrywałaby pierwszorzędną rolę. Wraz ze Skandynawią, konglomeratem węgierskim i mozaiką bałkańską, tworzyłaby ona łańcuch narodów mniejszych, przedzielający dwa narodowe kolosy: rosyjski i niemiecki. Będąc zaś samo przez się poważną, tak modną w dyplomacyi w początkach XIX wieku *barriere du Nord*, państwo to, zupełne — dodajmy — przeciwstawienie Rosyi na wszystkich polach, w sojuszu z innemi państwami i mocarstwami Europy środkowej, wzmocnionym szeregiem traktatów i unii, stworzyłoby raz na zawsze zaporę, zarówno przed inwazyą, jak supremacyą caratu, szachując go zarazem wpływami na pozostałą przy Rosyi Ruś zachodnią podczas wytwarzania się narodu ukraińskiego na wschód od Karpat.

Tak przedstawia się konkretnie możliwość osiągnięcia niepodległości wskutek obecnej wojny. Oczywiście szanse utworzenia państwowości polskiej w każdej z form powyższych są mocno nierówne. Polska, jako składowa część monarchii Habsburgów, opartej poza krajami austriackimi i Czechami, wówczas przede wszystkim na dwóch historycznych katolickich narodach: Węgrach i Polakach i tworzącej ośrodek skupiania się narodów mniejszych, wydaje się wypływać wręcz z logiki dzisiejszej wojny, jest naturalną fazą rozwoju Austrii, jako monarchii wschodu Europy, a je-

dnocześnie wnioskiem, z żelazną konsekwencją płynącym dla nas ze zjednoczenia Królestwa Polskiego z Galicyą i odseparowaniem się Królestwa od Galicyi. Hipoteza stworzenia państwa polsko-litewskiego, dziś niestety jeszcze żadnych danych konkretnych nie posiada, mogłaby być postawiona na porządku dziennym jedynie w razie zajęcia Litwy przez Niemcy, no i oczywiście — w razie zupełnego zwycięstwa wszechświatowego imperyalizmu wszechniemieckiego nad odwiecznem Drang nach Osten, lub wreszcie przy rozszerzeniu się wojny obecnej na inne państwa.

Jak jednak rozstrzygnięta będzie sprawa prowincyi polskich w zaborze niemieckim? Jak kwestya polska na Rusi?

Wojna obecna dotąd Poznania i Śląska nie dotknęła bezpośrednio. Politycy zaś i ludność tamtejsza wypowiedzieli się wyraźnie za polityką krajową, którą i dalej będą prowadzili, aż do zdobycia możności swobodnego rozwoju życia i kultury narodowej w symbiozie z Niemcami, na którą ich skład ludnościowy tych krajów skazuje. Polacy na Rusi, muszą pozostać tem, czem są, mniejszością narodową, która musi walczyć o swoje prawa. My zaś — musimy się pogodzić z istnieniem w przyszłości Polaków poza polską organizacją państwową, jak zresztą pogodziły się potężniejsze od nas Niemcy z istnieniem Niemców austriackich, nadbałtyckich lub szwajcarskich, a Francya z istnieniem Belgów, Szwajcarów lub Kanadyjczyków.

Omawiamy zresztą teoretycznie rzeczy możliwe, a nie stawiamy postulatów na przyszłość.

Wrócić bowiem musimy do naszego punktu wyjścia: „Naród, który nie przestał jeszcze być narodem, który jeszcze chce być narodem, w jakimkolwiek stanie się znajduje, tylko sam siebie ratować może“.

Znajdujemy się w stanie, zaiste rozpaczliwym, a jednak nie tylko pomimo to, ale właśnie dlatego, musimy działać, musimy się ratować. Obecne pokolenie bierze na siebie odpowiedzialność przed następniemi — równą chyba z odpowiedzialnością pokolenia rozbiorów. Niespodziewana zawierucha dzie-

jowa zastała je nieprzygotowane, rozbite politycznie, w samym przebiegu głębokich przeobrażeń wewnętrznych, rozdarte na partye, a oszołomione niedawną burzą rewolucyjną. Wśród tego pokolenia zdrowa myśl polityczna, zrodzona przez odczucie potrzeby życia narodowego, jedynego warunku istnienia dalszego — irredenta polska ma przeciw sobie zwarty i mocny jawnością i pomocą obcą obóz moskalofilski i własne rozbite, do ostateczności oszołomione ogromem klęski i zacofane politycznie społeczeństwo własne, które dopiero ująć w karby silne i organizację sprężystą własny rząd musi. Ma irredenta prócz tego, jak widzieliśmy przeciw sobie przebiegły bizantyzm i dzikie okrucieństwo Rosyi, oraz nieufne, a często wręcz wrogie stanowisko mocarstw z nią wojujących, ma kilka miesięcy zmarnowanych zbiegiem fatalnym okoliczności na początku wojny.

Przełamać to wszystko jednak musimy — musimy my sami. Pięćdziesiąt lat spokoju i pomyślności materialnej, pół wieku lojalizmu zemściło się na nas o wiele gorzej i straszliwiej, niż wszelkie dawne spiski i powstania nasze. Pod grozą nowego rozbioru, straszniejszego niż wszystkie dawniejsze, pod grozą skazania swych dzieci i wnuków na piekło całe szarpania się w odmęcie spisków rozpaczliwych i wybuchów częściowych, pod grozą zmarnowania dorobku kulturalnego pokoleń całych — musimy, my, pokolenie obecne zdobyć się na czyn, w chwili, na którą tyle pokoleń czekało.

ZAKOŃCZENIE

Streśćmy wszystko, cośmy powiedzieli:

1) Wojna obecna zastała nas nieprzygotowanych zupełnie, zdezorganizowanych przez niedawną rewolucję, co była pierwszorzędną katastrofą polityczną, społeczną i ekonomiczną dla Królestwa. Co więcej, sprawa polska, jako sprawa europejska i międzynarodowa została oddawna złożona mimo jej niezła-
twe-

nia do archiwów dyplomatycznych i zapomniano o niej w Europie.

W początkach wojny Rosya po mistrzowsku wysunęła tą kwestyę znowu na widownię, rzucając hasło zjednoczenia dzielnic polskich i pomsty nad ogólnym wrogiem Słowiańszczyzny — za tyloletnie prześladowanie polskości w Prusiech. Mocarstwa zaś z Rosyą wojujące, w dużej zresztą części z winy polskich żywiołów moskalofilskich — kwestyę polską zignorowały nieomal całkowicie.

2) Fatalny zbieg okoliczności i wydarzeń w początkach wojny uniemożliwił w zupełności pracę polskich żywiołów niepodległościowych, wzmocnił natomiast do olbrzymich rozmiarów obóz moskalofilski. Instynktowna jednak wśród ogółu polskiego nieufność ku Rosyi i poczucie potrzeby niepodległości powstrzymały naród od pójścia ślepo za polityką rosyjską nawet w okresie niepowodzeń koalicyi. Natomiast żywiołowo wręcz społeczeństwo polskie pochwyciło kierownictwo życiem publicznem w Królestwie natychmiast po ucieczce Moskali.

3) W obecnej fazie wojny koniecznością dla Polski jest pójść dalej w kierunku walki z Rosyą. Zagadkowa polityka koalicyi, nieufna, a często wprost wroga polskiej polityce niepodległościowej uniemożliwia a przynajmniej utrudnia działanie polskie. Wskutek tego moskalofile mają zupełną możność organizowania sił własnych i jawnego działania, podczas gdy żywioły niepodległościowe zmuszone zostały zredukować swą pracę do manifestacyi zbrojnej w Legionach i propagandy spiskowej.

Postawić jednak sprawę swoją Polska musi. — Dotąd robiła co mogła — dziś musi pójść dalej i stanowczo żądać uznania praw swoich przez mocarstwa z Rosyą wojujące. Uznanie odrębności Królestwa Polskiego, jako podstawy państwowości polskiej, połączenie Królestwa z Galicyą — jako odpowiedź na hasło rosyjskie zjednoczenia dzielnic polskich, winny być hasłami naszej polityki narodowej na chwilę dzisiejszą.

